AS
13 CZERWCA 1937 R.
CENA 40 GROSZY



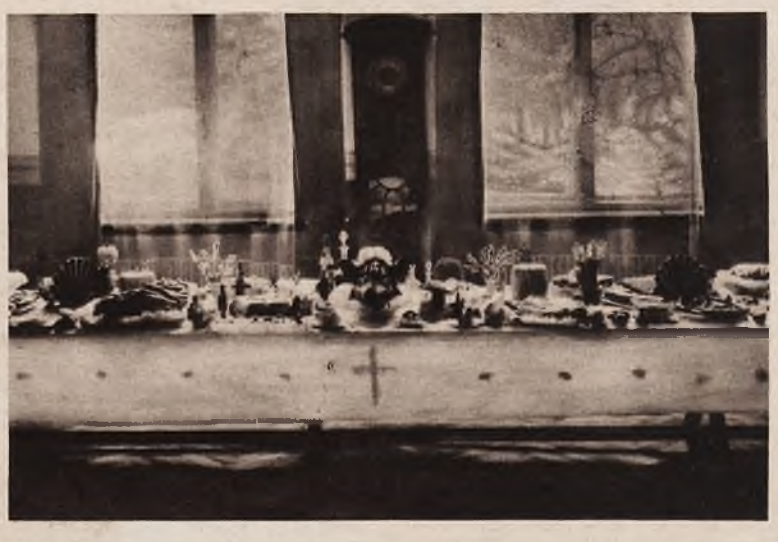
UŚMIECH GLORJI STUART
GWIAZDY AMERYKAŃSKIEGO FILMU.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU „ASA"
NA NAJPIĘKNIEJ ZASTAWIONY STÓŁ WIELKANOCNY.

Zamieszczamy poniżej sześć zdjęć stołów wielkanocnych, które zostały wyróżnione przez jury „konkursu Asa na najpiękniej zastawiony stół wielkanocny". Wszystkie one otrzymały w nagrodę bezpłatną, kwartalną prenumeratę Magazynu „As", która rozpocznie się z dniem, wybranym przez poszczególnych laureatów. W tym celu Redakcja „Asa" prosi o odpowiednie zawiadomienie.



Święcone pp. Pachlów z Krakowa (nr. 16 „Asa").



Rodzinne święcone na wsi w Kołaczkowie (nr. 21 „Asa").



Stół wielkanocny p. Alwinowej z Szubina (nr. 16 „Asa").



Święcone KOP-u; Zachacie-Lida (nr. 18 „Asa").



Stół wielkanocny p. Holasowej z Katowic (nr. 17 „Asa").



Święcone u emerytów w Krakowie (nr. 22 „Asa").

LUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400 200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 24 **Niedziela 13 czerwca 1937** **Rok III**

ASY NUMERU 24-GO:

MUZEUM WOJNY W PARYŻU.
Jedną z największych atrakcyj dla turystów, zwiedzających Paryż, jest Muzeum Wojny, stanowiące wierny przegląd wojskowych pamiątek Francji.
Str. 4—5.

„PSIA REWJA" WE LWOWIE.
Ciekawa impreza, która odbyła się na Placu Targów Wschodnich i której towarzyszyło wielkie zainteresowanie ze strony towarzystwa lwowskiego.
Str. 6.

NARODZINY ZAPAŁKI.
Dzieje wynalazku, który stworzył wielką gałąź przemysłu, przechodzącą od twórcy Kammerera do „króla zapałek" Ivara Kreugera liczne ciekawe fazy rozwojowe. Str. 11—12.

„TEATR" IWO GALLA.
Na drodze nowych inscenizacyj i stworzenia teatru przyszłości.
Str. 14—15.

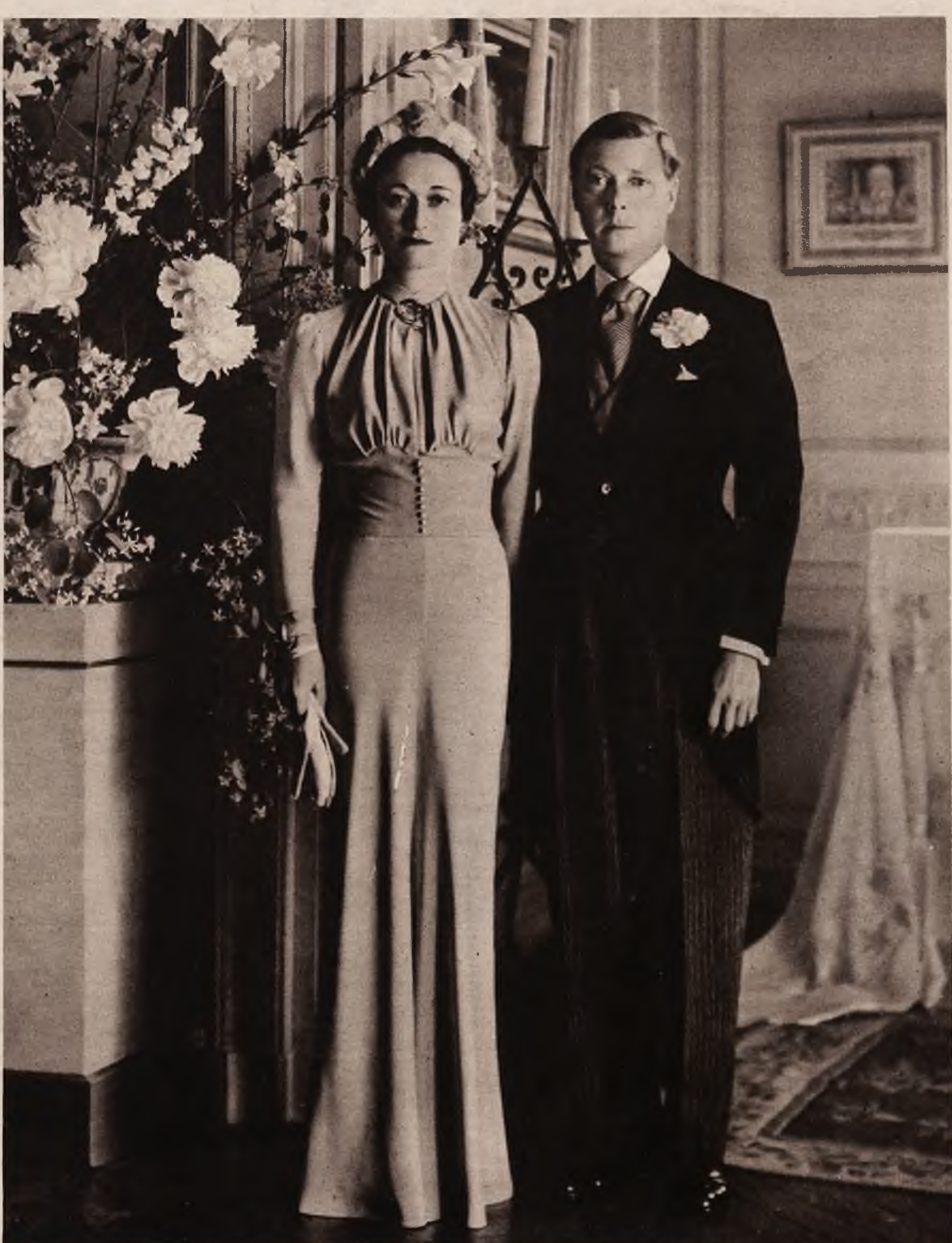
ORDONKA À LA MINUTE.
Mimika i gesty słynnej polskiej diseuse'y, podpatrzone przez amatora-fotografa z widowni.
Str. 16—17.

PRZYRODA DALEKIEJ PÓŁNOCY.
Grenlandja, uchodząca ogólnie za kraj, nie posiadający bogactw naturalnych, zawiera w swem wnętrzu dużo minerałów, mających niepoślednie znaczenie handlowe. Str. 18—19.

Przebój muzyczny „Asa":
GDY NAD BAŁTYKIEM NOC ZAPADA...
Tango Aleksandra Piotrowskiego, słowa K. Lubienieckiego.
Str. 22.

ARTUR GROTTGER.
Wspomnienia K. Giżyckiej, ukrywającej się pod pseudonimem F. M. Aren, która odegrała wielką rolę w życiu wielkiego artysty. Str. 23—24.

Nowele. — Konkurs wielkanocny „Asa". — Kosmetyka i gimnastyka domowa. — Moda kobieca. — Dział gospodarstwa domowego. — Humor i rozrywki umysłowe. — Nowe książki. — Na scenie. — Program radjowy.



Fot. Keystone — Berlin

Zrzekłszy się korony angielskiej z powodu zamierzonego małżeństwa z p. Wally Simpson, były król Edward VIII, noszący obecnie tytuł „Duke of Windsor", stał się nie tylko dla Anglji, ale i dla całego świata wdzięcznym tematem zainteresowań. Po licznych pertraktacjach w związku z swemi matrymonjalnemi planami, otrzymał on od swego brata Jerzego VI dla przyszłej żony tytuł księżnej, oczywiście bez kwalifikacji jako „królewskiej wysokości". Dnia 3 czerwca odbył się na zamku Candé koło Tours we Francji, (należącym do przyjaciela księcia, mr. Rogers) jego ślub przed urzędnikiem stanu cywilnego, burmistrzem miasta Tours oraz przed pastorem anglikańskim. Na naszem zdjęciu widzimy młodą parę w jednym z salonów zamku.



MUZEUM WOJNY W PARYŻU



TEKST I RYSUNKI ZYGMUNTA HAUPTA



Najefektowniejszemi przedstawicielami historji każdego narodu są niemal zawsze pamiątki wojen, prowadzonych przez ten kraj. Gdziekolwiek pojedziemy, wszędzie spotkamy się z pozostałościami różnych epopei historycznych w postaci starych armat, chorągwi, mundurów i różnych części ekwipunku armji. Można śmiało powiedzieć, że przeciętny człowiek orjentuje się w historji obrazowo, to jest łączy pojęcie o pewnej epoce z zewnętrznemi objawami jej w zakresie wojskowości. Jakżeż charakterystyczne są np. dla wojny 30-letniej olbrzymie szwedzkie kapelusze, wysokie buty, poszerzające się ku górze i cienkie rapiery, noszone w całej środkowej Europie. A któż na wspomnienie epopei napoleońskiej w Polsce nie łączy jej z obrazem polskiego ułana z olbrzymiem czakiem! Niemniej charakterystyczną cechą Wielkiej Armji Napoleona I są brodaci saperzy w olbrzymich futrzanych czapach, lub też dragoni w lśniących kaskach.

Ale przyznać też trzeba, że ubiegłe wieki, zwłaszcza w zakresie wojskowości były jakby stworzone dla malarza, lub człowieka lubującego się w żywych barwach. Przecież nie istniało wtedy pojęcie „feldgrau", ani też „khaki' i im bardziej kolorowe były mundury, tembardziej miały straszyć nieprzyjaciela. Ładnieby wyglądała wojna w dzisiejszych warunkach techniki wojowania z takiemi mundurami! W przeciągu chyba 24 godzin nie zostałby ani jeden żołnierz na polu walki, gdyż trudno o lepszy cel dla kuli. Wspominając te dawne czasy, nasuwa się automatycznie wspomnienie o wzgórku, z którego wódz kierował bitwą. Na takim punkcie obserwacyjnym widzimy na obrazach zawsze Napoleona I. czy Karola Gustawa, Wallensteina, czy też Radetzky'ego. Ale właściwie czasy tych efektownych mundurów nie są znowu tak bardzo odległe, bo pamiętajmy o tem, że wojnę w 1871 r. odbyły wojska w barwnych, pięknych, ale jakże niepraktycznych mundurach. Przecież nawet w r. 1914 zarówno wojska austrjackie, rosyjskie, jak i francuskie wyszły w pole w swoich kolorowych mundurach,, stając się świetnym celem dla nieprzyjaciela i dopiero po pewnym czasie wszędzie zapanowała nowa, szara, wojenna barwa.

I tak powoli wojna i wszystko co z nią się łączy, traci na „malarskości" i atrakcyjności, stając się szarą partją szachów, rozgrywaną zapomocą coraz bardziej niszczycielskich środków, przyczem wodzowie nie przebywają już, siedząc na rasowych arabskich rumakach na wzgórzu, ale ślęczą nad wielką kartą sztabu generalnego w otoczeniu licznych apartów telefonicznych.

Mimoto jednak, a może właśnie dlatego, piękne mundury przeszłości pozostały drogie każdemu narodowi. Pozostały złączone raz na zawsze z epizodami, znanemi nam bardziej z obrazów, jak z opisów. Wszędzie też powstały liczne muzea wojskowe, ukazujące nam w gablotkach, za szybą, generalskie szlify, spłowiałe kapelusze „stosowane", lub bermyce i czaka. Niema państwa, w któremby takiego muzeum brakło: Zacząwszy od warszawskiego muzeum wojskowego, poprzez berliński „Zeughaus" aż do paryskiego Pałacu Inwalidów, wszędzie zastaniemy zakrzepłą krew, przelaną na polach bitew, czerwie-



Grób Napoleona I. w Pałacu Inwalidów w Paryżu.



Powyżej: Fronton Pałacu Inwalidów.

Poniżej: Gwardzista angielski, sprawujący wartę przed pałacem Buckingham w Londynie.





Jedna z taksówek, któremi przewieziono nad Marnę wojska francuskie. (Muzeum Armji.)



Powyżej: Przed Pałacem Inwalidów stoi długi szereg armat, należących do różnych epok.



Na lewo: Żołnierz 2 pułku huzarów z czasów Napoleona III

niejącą się na mundurach, wszędzie spotkamy szable, które w zgiełku bitewnym pozbawiały nieprzyjaciela życia, a dziś, spokojne i ciche, eksponat muzealny jedynie, budzą zainteresowanie przyjezdnych turystów.

Dziwne wrażenie robią te muzea wojskowe! Trudno się oprzeć smętkowi, gdy np. ogląda się muzeum w Chebie (Eger) w Czechosłowacji, które posiada ciekawe pamiątki po Albrechcie Wallensteinie, księciu Frydlandu. Są tam mundury jego żołnierzy, są halabardy, kotły i bębny jego gwardji, jest też partyzana, którą został ugodzony w serce. Jeżeli już mówimy o mundurach, to trzeba przypomnieć, że umundurowanie wojska w dzisiejszem pojęciu weszło dopiero w życie w XVII wieku, poprzednio zaś ubierano żołnierzy dosyć fantazyjnie, wedle możności i osobistych upodobań komendanta.

Miastem, w którem na każdym kroku spotykamy się z pamiątkami wojen i wojska, to Paryż.

Na placu Vendôme w Paryżu stoi kolumna, na wzór kolumny Trajana w Rzymie. Kolumna Napoleona. Na potężnym cokole pomnika, płaskorzeźba. W kamienny kształt zaklęte orły cesarskie, broń, znaki wojenne, hełmy, liść dębu i wawrzynu, sznury, pasy, ładownice, akselbanty.

Naprzeciw, po drugiej stronie Sekwany, lśni grotem, bodącym w niebo, kopuła Inwalidów. Tam, obok grobowca Napoleona, sarkofagu z czerwonego, finlandzkiego granitu, znajduje się Muzeum Wojny. Wielkie podworce z szeregami armat, sklepione sale z tłumami zbroic, lasem dzid i włóczni, całe arsenały broni palnej, nie braknie historycznej taksówki paryskiej, jednej z tych, które przewożąc żołnierzy w czasie dni cudu nad Marną, postrzelane zostały kulami, a dalej pamiątki, fotografje.

Najwspanialszy jest dział, gdzie mieści się muzeum Wielkiej Armji. Czasy Napoleona, to w sztuce zwrot ku czystemu klasycyzmowi, pod wpływem znalezisk i wykopalisk w Herkulanum. Orły, wawrzyn, topór liktorski, pochodnia, prosty miecz, jakgdyby wtedy znalazły godnych dla koturnu następców.



Na lewo: Chorąży 1 pułku huzarów austrjackich z czasów bitwy pod Aspern.



Powyżej: Sztandary różnych czasów i różnych armji w jednej z sal Pałacu Inwalidów.



Na lewo: Chorąży 6 pułku piechoty linjowej z czasów pierwszego cesarstwa.

Zwycięstwa i podboje Napoleona, były na miarę rzymską. Zaklęte w patosie na płótnach obrazów malarzy: D a v i d a, barona Gros, Horacjusza Vernet'a Delacroix, Meissoinier'a, Detaille'a, Wiereszczagina, Kossaka pozostaną mniej lub więcej autentycznym obrazem bohaterskiego okresu.

Strzępy mundurów wypłowiała wstążeczka Legji Honorowej wzruszające sztychy najwierniejszego Marszałka ginącego w nurtach Elstery, przechowane po domach, będą blaknąć i niszczeć, ale wspomnienie wielkich czasów nie przeminie.

Mundury Wielkiej Armji będą wzorem dla późniejszych formacyj rozmaitych broni wszystkich armij. Kirasjerzy, szwoleżerowie, ułani, lansjerzy, dragoni, huzarzy, woltyżerzy, eklererzy, strzelcy konni, mamelucy, grenadjerzy, fizyljerzy, legje auksyljarne, piechota linjowa i gwardje, będą miały naśladowców we wszystkich wojskach świata.

W Żeromskiego „Popiołach" stary wachmistrz Gajkoś namawiał Krzysztofa Cedrę: „Paniczu, pójdźwa w lansjery!" i roztaczał przed oczyma panicza obrazy życia, świetności, blasku munduru lansjerów. A już szczytem wojskowego fasonu był pułk szwoleżerów Krasińskiego, Le Prémier régiment de Cheveaux-Légers de la Garde, przyboczny Cesarza. Sam Napoleon chodził stale w mundurze strzelców konnych.

Jego świetni generałowie kawalerji, król Neapolu, Murat, czy generał Lassalle byli ele-

Dokończenie na str. 8-mej.

Na prawo: Podoficer 8 pułku karabinierów z czasów pierwszego cesarstwa.



„PSIA REWJA" WE LWOWIE

Co pewien czas odbywają się w różnych miastach naszego kraju pokazy psów rasowych, które z jednej strony mają na celu wykazanie, że i u nas ten dział hodowli zwierząt bynajmniej nie pozostaje w tyle, jeśli chodzi o konkurencję z zagranicą — z drugiej zaś dają one okazję paniom z miejscowego towarzystwa do zademonstrowania na arenie publicznej umiejętności i gustu w doborze przedstawicieli psiej rasy i tualet, stosowanych do tego rodzaju wystąpień.

Przed kilku dniami urządziło tego rodzaju pokaz Tow. Opieki nad młodemi kobietami we Lwowie. Impreza, pozostająca pod protektoratem prezydenta miasta Ostrowskiego, cieszyła się wielką frekwencją publiczności, która zachęcona piękną pogodą, napłynęła licznie na Plac Targów Wschodnich. Zanim groźne jury zadecydowało o tem, które z czworonożnych stworzeń zostanie dopuszczone do konkursu, panowało wśród grona zainteresowanych pań zrozumiałe zdenerwowanie, poprzedzone licznemi domowemi przygotowaniami. Proszę sobie tylko wyobrazić troskę o to, aby kostjum lub suknia jaknajlepiej leżały, żeby całość była dobrana do barwy psa, lub wywoływała interesujący z nią kontrast i ażeby nietylko ciekawy widz, ale też i najlepsza przyjaciółka nie miała nic do zrzucenia pani i jej pupilowi. A pieski znów po bardzo starannych zabiegach tualetowych, przeprowadzonych w domu, zrozumiały, że nadszedł dla nich wielki dzień i stąd ich niepokój, spotęgowany jeszcze nieoczekiwanem licznem towarzystwem innych czworonogów.

W tym nastroju jury rozpoczęło pracę. Często największy ulubieniec pięknej pani odchodził od stolika jury, w jej oczach pokrzywdzony, gdyż zamiast czerwonej wstążki, co znaczało, że jest doskonały, otrzymy



Para pięknych dogów, własność hr. Tyszkiewiczowej.

Poniżej: A oto dorodny cocker-spaniel, własność p. Łepkowskiej.



Poniżej: Wytworny chart, własność p. Paszkudzkiej.





Wspaniały „bernardyn", własność p. Krystyny Krajewskiej.



Owczarek podhalański, własność p. Lewandowskiej.



Seter angielski, własność p. Madeyskiej.

wał zieloną lub o zgrozo! nawet niebieską. Zdarzało się, że piękna pani trochę się dąsała (a złość piękności szkodzi), ale wkrótce odzyskiwała dobry humor wśród grona znajomych i w wesołym nastroju rozbawionej publiczności. Najefektowniejszy punkt programu stanowiła defilada czworonogów wraz z ich właścicielkami przed publicznością, która dopiero teraz mogła należycie ocenić całość pokazu, podziwiać tualety pań i zalety ich faworytów.

W plebiscycie, urządzonym przez publiczność, największą ilość głosów otrzymały pięknie pręgowane dogi bronzowe hr. Tyszkiewiczowej, zdobywając dla swej pani srebrną puderniczkę.

Prócz nich na specjalne wyróżnienie zasłużyły wspaniałe, białe jak mleko owczarki podhalańskie, jeden własność pani Lewandowskiej, oprowadzany przez górala, a drugi własność pani Ireny Moraczewskiej. Bardzo piękny był biały, czarnym znaczony, seter angielski pani Madeyskiej, a w niczem nie ustępował mu drugi przedstawiciel tej rasy, własność dr Sandera.

Ogólnie podobała się efektowna grupa chartów, z których najpiękniejsze należały do pani Triczlerowej i do pani Paszkudzkiej.

Wśród szkockich terierów oryginalnością odznaczył się piękny pies inż. Sochy (druga nagroda plebiscytu), następnie pani Triczlerowej i pani Arctowskiej, jak również psy pana Wiktora, a z pomiędzy foksterierów pieski pani Sobolewskiej i pani Marskiej. Zachwyt budziły pekińczyki pałacowe pani Zbrożkowej, które zostały wniesione w palankinie przez dwóch „Chińczyków".

Nie sposób tutaj wymienić wszystkich pięknych okazów kerry blue-terierów, spanieli, buldogów, jamników, gryfonów, pinczerów, bernardynów i psów legawych, oraz nazwisk uroczych właścicielek.

Pokaz zakończył się wieczorem rozdaniem pięknych nagród, pozostawiając w pamięci uczestniczek naprawdę miłe wspomnienia.

Z.

102



dla ochrony cery i pięknego opalenia.

Krem Eukutol © czyni skórę elastyczną, nadaje jej jedwabistą miękkość i chroni od szkodliwych wpływów atmosferycznych. Używanie Eukutolu © — to podstawa racjonalnej pielęgnacji cery. — Olejek słoneczny Eukutol chroni przed oparzeniem słonecznem i szybko nadaje skórze piękny bronzowy kolor.

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Od lewej: Dwa najnowsze znaczki czechosłowackie, wydane na cele dobroczynne, oraz jubileuszowy znaczek duński, wydany z okazji 25-lecia rządów króla Krystjana X.

Zapowiedziana oddawna serja dobroczynnych znaczków czeskich ukazała się w maju i stale co roku w tym samym miesiącu będziemy dopłacali do wartości nominalnej za 50 halerzy 50 h., za 1 K. 50 h. i za 2 K. jedną koronę „detem" (dzieciom). Żeby to chociaż inne państwa zadowoliły się tak skromnym haraczem, pobieranym od zbieraczy i oby każde wydawnictwo ukazywało się w nakładzie miljona egzemplarzy! Dzisiaj napewno niewielu Belgów może poszczycić się kompletem znaczków swego państwa (choćby tylko z lat powojennych), bo ilość seryj wydanych tam na najrozmaitsze cele rośnie prawie z miesiąca na miesiąc. Teraz znowu ukazały się znaczki z podobizną ś. p. królowej Astrydy, trzymającej w rękach dziecko, a serja ta obejmuje 7 sztuk. Dopłaty z wyjątkiem ostatniej wartości 2,45+1,55 fr. są na szczęście tym razem niewielkie.

Reprodukowane przez nas czeskie znaczki wykonane są tak, jak i w ub. roku stalorytem i prezentują się dość efektownie. Barwy normalne, tj. dla 50 h. zielona, dla 1 K. karminowa i dla 2 K. niebieska.

Na jubileusz 25-lecia panowania króla Krystjana X w Danji nie zwrócił świat uwagi wobec wydarzenia znacznie większej wagi, jakiem jest konflikt hiszpańsko-niemiecki. Zato filateliści pamiętać będą o tem, widząc znaczek za 30 öre (niebieski) przedstawiający monarchę jadącego konno przez ulice Kopenhagi. Nie dodaje wprawdzie uroku znaczkowi to, że za królem podąża 2 rowerzystów, a zboku widać jeszcze jedno „koło", jest to jednak niezmiernie charakterystyczne dla owego kraju, gdzie rower jest najpopularniejszym środkiem lokomocji.

Format znaczka duńskiego 23×31 mm, czeskich: 29×34 mm, (ze zbioru p. Wojciechowskiego).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WP. ST. BE. POZNAŃ: Dziękujemy za wyrazy uznania, na pytanie „jak się stać kupcem-filatelistą, tj. mniejwięcej hurtownikiem, i czy się to opłaca?" nie możemy jednak udzielić odpowiedzi. Wycieczkę na wystawę filatelistyczną w Paryżu organizuje firma Wittkowski, bloki „Pexip" ukażą się w wielkim nakładzie, ale mogą je otrzymać tylko zwiedzający wystawę; kupcom wyznaczono naturalnie pewien kontyngent. Firm nie polecamy.

WP. W. SZNAPKA, CIESZYN: Bardzo dziękujemy, ale otrzymaliśmy już wcześniej.

Tysiące!
Dziesiątki tysięcy!
Setki tysięcy!
107 **Miliony!**
wygrać można u
WOLANOWA
WARSZAWA, ul. Marszałkowska 154.
Konto P. K. O. 18814.
Zamówienia zamiejscowe załatwia się odwrotnie.



NIEMIRÓW-ZDRÓJ
Zdrojowisko borowinowo-siarczane.
Program na lipiec 1937
Dwa razy dziennie koncert orkiestry zdrojowej ● codziennie dancing ● czwartki i niedziele reuniony ● wtorki wycieczki autokarami ● środy i soboty imprezy teatralne ● poniedziałki i piątki koncert nocny na deptaku ● stałe kino dźwiękowe ● bale na cel dobroczynny ● doroczne Zawody Hipiczne, niedziela, 27 czerwca

PŁASZCZE A. BROSS-RYNEK 12
u wylotu ul. Grodzkiej

Wielki Konkurs z nagrodami

KONIAKU STOCK

WARUNKI KONKURSU

1) Ułożyć w zwięzłej formie krótkie hasło propagandowe, albo krótkie zdanie lub wiersz rymowany ujmujący najtrafniej zalety i wartość koniaku Stock-Medicinal i koniaku Stock-Extra. Przykład: „Koniak Stock – to król koniaków".

2) Od 2-go maja do 31-go sierpnia b. r. zaopatrzone będą wszystkie butelki „Stock Koniak Medicinal" i „Koniak Stock Extra" w kupon dołączony do prospektu, na szyjce butelki. Odpowiedzi muszą wpłynąć najpóźniej do 31-go sierpnia 1937 r.

3) Kupony należy dokładnie wypełnić tak, jak podano na ich odwrotnej stronie i przesłać pod adresem Ilustrowany Kuryer Codzienny (Dział Propagandy), Kraków, Wielopole 1. Każdy uczestnik konkursu ma prawo przesłać kilka odpowiedzi, każda odpowiedź musi być podana jednak na osobnym kuponie Nieważne są kupony bez wydrukowanego numeru.

4) W skład Sądu Konkursowego wchodzą delegaci wydawnictwa I. K. C. — Sąd Konkursowy zbada odpowiedzi i przyzna nagrody, nie znając nazwisk poszczególnych uczestników konkursu. Nazwiska autorów odpowiedzi nagrodzonych ustali się dopiero na podstawie drugiej koperty oznaczonej literą B. Uczestnicy Konkursu podporządkują się decyzji Sądu Konkursowego, a w szczególności zgadzają się na opublikowanie ich fotografij w I. K. C. na wypadek przyznania im którejkolwiek z trzech pierwszych nagród.

5) Wynik konkursu ogłoszony zostanie w I. K. C. we wrześniu b. r. Trzy najlepsze odpowiedzi opublikowane będą z równoczesnem podaniem nazwisk, adresów i fotografij laureatów. — Oprócz tego zostaną ogłoszone nazwiska i adresy autorów dalszych pięćdziesięciu najlepszych odpowiedzi. Nagrodzone odpowiedzi przechodzą na własność Spółki Akcyjnej dla Destylacji Wina w Białej k. Bielska, która może posługiwać się nagrodzonemi odpowiedziami dla celów reklamowych bez jakichkolwiek roszczeń autorów. Odpowiedzi nienagrodzonych nie zwraca się.

Za uznane przez jury konkursu najtrafniejsze odpowiedzi, w myśl pkt. 1) wyżej podanych warunków przyznane będą 3 nagrody a mianowicie:

Samochód-kareta „POLSKI FIAT"
Maszyna do pisania „F. K."
Radioodbiornik „ECHO"

50 dalszych najlepszych odpowiedzi otrzyma po jednej butelce KONIAKU „STOCK" i jednej butelce LIKIERU „STOCK".








Dokończenie ze str. 5-tej.

gantami wojskowymi. Było w czem wybierać, dla zadowolenia próżności męskiej.

Rewja! Cesarz na mleczno-siwej klaczy w „stosowanym" kapeluszu i szarym płaszczu, w otoczeniu sztabu na wzgórzu. Po bokach flankierzy huzarów, przyboczna straż. Sztab mieni się od pióropuszów, akselbantów, porte-épée, haftowanych czapraków.

Przeciągają kirasjerzy, w szmelcowanych pancerzach, kaskach z końskiemi ogonami, potem karabinierzy konni, w hełmach jak z rzymskich pomników, dragoni. Chmura proporców zwiastuje lansjerów, szwoleżerowie w rozwianych białych płaszczach, ułani, strzelcy konni, huzarzy w szamerowanych dołmanach, oficerowie mają czapraki ze skór lamparcich, krakusi, tatarzy z buńczukami, mamelucy w zawojach, z lancami z drzewa bambusu, eklererzy czyli konni zwiadowcy. Sztaby na czele, szefowie szwadronów na flankach.

Czworobokami idą pułki gwardji Frianta, pułki piechoty linjowej, fizyljerzy i grenadjerzy, bermyce, kołpaki, kaski z kitami na łokieć, miarowo chwieje się płot karabinów „Boyonette au canon", lśnią wydobyte szpady subalternów i zniża się chorągiew pułkowa przed cesarzem, a wiatr niesie w pole gromowe „Vive l'Impereur"! wąsaczy z pod Arcole, Jeny, Wagram, Austerlitz, Moskwy.

W chmurach pyłu toczą się spiżowe działa. Jezdni z „postawionymi" batami, bombardjerzy przy zapałach armat, z zapalonymi lontami.

A potem przychodzi Sto Dni i klęska. Niezapomniany obraz da nam Stendhal w obrazie widzianym oczami najmłodszego entuzjasty cesarza, w „Pustelni Parmeńskiej". Klęska pod Waterloo i Belle Alliance!

Bóg wojny będzie w wichrach Longwood na św. Helenie wspominał zgiełk bitew, pługi zaorzą ostatnie pordzewiałe szczątki broni na polach Friedlandu, Arcis sur Aube, Lützen, Berezyny, a nowe życie powoła upiory nowych wojen.

WANDA ROJCEWICZOWA

FIGIEL CHRONOSA



O B R A Z E K

Duszna noc czerwcowa.

Stary park królewski szumi cicho, głęboko.

Chóry żab deliberują nad czemś uparcie, milknąc raptownie w oczekiwaniu na siostrzyc swych replikę, która o kilka stajań — het — aż z łachy wiślanej ku nim nadpływa.

I znowu zgodnym chórem o coś pytają, radzą, czegoś chcą: snać zagadnienia wielkiej wagi rozstrzygane być muszą w tej napowietrznej rozmowie...

W Łazienkach cisza — w niektórych tylko oknach mruga żółte światło świec. Przebrzmiały lansjery i kadryle, służba uprzątnęła naręcza zwiędłych kwiatów; strojna socjeta udała się do swych komnat. Gdy wszystko usnęło, otwarły się na lewem skrzydle drzwi ostrożną poruszone ręką i drobna postać owinięta szalem — wybiegła w stronę stawu, gdzie szerokiem półkolem stały posągi mitologicznych bóstw. U stóp posągu Chronosa — czekano na nią.

— Ach, mon amour! dlaczego tak późno?

— Nie mogłem wcześniej, król — vous savez...

Stopili się w pocałunku — głusi na wszystko.

A wokoło nich — dziwy dziać się zaczęły; świat żywy i martwy zawirował pospołu. Rozkołysały się stare aleje lipowe, jak gdyby giętkiemi były trzcinami — posypały się płatki jaśminu srebrzystą zamiecią; wzmógł się słodki zapach róż, łącząc się z aromatem koszonych łąk. Nietoperze ciemną błyskawicą przecinały powietrze — łkały słowiki — a żabie kapele rozrechotały się niepomiernie.

Wdzięczne sylwetki mitologicznych bóstw drgnęły na cokołach, budząc się powoli. Pierwszy ocknął się brodaty faun i goniąc coraz to za inną nimfą, czynił frywolne propozycje, białemi błyskając zębami. Stateczna Ceres w wesołym pląsie porozsypywała owoce.

Tylko Chronos, ziewając przeciągle, nie ruszył się ze swego miejsca, podsłuchując szepty zakochanych.

— Per Baccho — mruczał — że też od początku świata kochankowie nie mogą się zdobyć na odrobinę oryginalności i inwencji; zawsze to samo, będą zaraz o mnie mówić — zobaczycie!

Rzeczywiście, za chwilę rozległ się szept:

— Ach, żebym tak mogła być z tobą wiecznie! — rzekła ona.

— Niechby zatrzymał się czas! — dodał on.

Sędziwy Chronos roześmiał się sarkastycznie.

— No, czy nie miałem racji? Ale jakie to wszystko do obrzydliwości monotonne — a przytem co za śmiałość: typowa ludzka megalomanja. Takie dwa ziarnka piasku, atomy, — operujące pojęciami: wiecznie, nigdy, czas! złości się, złażąc ostrożnie z wysokiego piedestału, jako — że kości mu zesztywniały od bezruchu.

— Artretyzm dokucza mi srodze, co odbiera mi wszelką swywolność, ale spłatam kiedyś figla tej parze, czy innej — roześmiał się bezgłośnym starczym śmiechem, przechodząc koło zakochanych.

— Wtedy nareszcie ludzie zrozumieją, że czas stoi, a tylko oni przechodzą, tylko oni.

Znikł w ciemnej alei.

— — — — — — — — —

Było to dawno.

Od chwili tej — zegary z mechaniczną sumiennością odmierzyły kilka miljnów godzin; kalendarze na cywilizowanym świecie zmieniły się paręset razy, a ludzie twierdzili, że to 1937 rok.

Czerwiec.

W stolicy odbywają się X. Międzynarodowe zawody konne.

W starym parku królewskim w Łazienkach strojna publiczność otoczyła barwną wstęgą stadjon, gdzie przed rozpoczęciem konkursu o Puhar Polskiego Narodu — defilują ekipy przed lożą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zafurkotały amarantowe proporce, trębacze na siwych siedzący koniach — rytmicznym ruchem podnieśli srebrzyste trąbki i popłynął nasz piękny hymn. A za nim — innych narodów: drugi, trzeci, czwarty. Zaczęły się starty.

Wspaniały siwy folblut zgiął długą szyję i ciemnemi, wilgotnemi oczyma zerka niespokojnie ku przeszkodom.

— Żeby tylko mnie puścił, żeby tylko nie hamował mi tempa — myśli, nerwowo żując wędzidło.

— Ja przecież nic nie rozwalę, skoczę wszystko jak najlepiej! Czyż on myśli, że nie rozumiem, o co chodzi?

— Puść mnie tylko, puść — rotmistrzu! kręci szlachetnym suchym łbem, wyrywając wodze.

— Śmigać będę — jak ta błyskawica!

I tak się też stało: skoczył pierwszą, drugą przeszkodę w rozsądnem tempie, a potem — jak nie pójdzie!

— Daremna walka, kochasiu! Nie da rady! — woła każdym ruchem koń.

Zrozumiał to jeździec: nie walczy już, zaciska zęby, przymyka oczy na skoku — aby nie widzieć, co się stanie; otwiera je tylko poto, aby zachować kolejność przeszkód.

A wokoło twarzy — szumi jedwabista grzywa, wiatr gwiżdże w uszach — w nieprzytomnym galopie ziemia ucieka, natomiast przeszkody tłoczą się jedna na drugą...

Publiczność znieruchomiała.

W czasie skoku setki oddechów zamiera, tysiące rozszerzonych źrenic śledzi szalony pęd konia-ptaka.

— Co za odwaga! Co za brawura! — szepczą sportsmeni.

Wreszcie ostatni, fantastyczny skok.

Huragan braw zatrząsł powietrzem.

Oprzytomniał jeździec, oprzytomniał koń: purpurowemi, rozdętemi nozdrzami chwyta powietrze, sieć żył pulsuje pod aksamitną skórą; wysoko niesie szlachetną głowę i schyla tylko poto, aby poufale trącić w ramię stojącego obok rotmistrza.

— A co, old chap, — źle było? — pyta wzrokiem.

— Niech jaki zagranicznik zrobi taki parcours!

— Daliśmy im kochasiu bobu, że ha!

A wzruszony rotmistrz gładzi go po szyi i uśmiecha się radośnie.

— Ależ jechałeś, ależ jechałeś! — wołają otaczając go koledzy. — Słowo daję, nie widziałem czegoś podobnego! Ale słuchaj — mówi jeden z poruczników — gdzie jest Andrzej?

Za pięć minut jego start w naszej ekipie, a Jędrka — ani śladu!

— Jakto? — pyta niespokojnie rotmistrz.

— Ano tak: od wczoraj rano zginął bez wieści. Co robić?

— Ty jako starszy musisz zameldować generałowi.

— Może pojedzie zapasowy jeździec, ale to niedobrze — mówi zdenerwowany rotmistrz, śpiesząc w kierunku loży jury, gdzie zebrała się generalicja.

A zakochani siedzą tak jak wtedy, na małej ławeczce u stóp posągu Chronosa.

Duszny dzień czerwcowy.

Stary park królewski szumi cicho, głęboko.

Mijają godziny — przeszedł dzień i noc i znów jest dzień.

Słychać wyraźnie hymny, tuż na stadjonie furkoczą amarantowe proporce; trębacze na siwych siedzący koniach rytmicznym ruchem podnoszą wysoko srebrzyste trąbki.

— Piękny Andrzeju — szumią lipy, — zbudź się!

— Przecież za chwilę twój start — poruczniku! — ostrzegawczo wołają słowiki.

Zakochani tego nie słyszą.

— Ach, żebym mogła być z tobą wiecznie — szepce ona.

— Niechby zatrzymał się czas... — dodaje on.

— — — — — — — — —

Zerwał się sędziwy Chronos z piedestału, aż kamienna ławka zadrżała i wyciągając starcze ramiona w ich stronę — zawołał:

— Nigdy ludzkość nie zrozumie swej zasadniczej omyłki, że czas stoi, a tylko oni przechodzą, tylko oni...

— Zaryzykowałem ten żartobliwy eksperyment: chciałem zatrzymać tych dwoje, aby stanęli w swej ludzkiej egzystencji, tak jak stoję ja, Czas.

Lecz, cóż robić?

Życie czeka na nich ze swoim zgiełkiem i chaosem — woła ich — aby przemijać: albowiem ludzie nie dorośli do wieczności.

— Hej, zbudźcie się! — zawołał.

Pierwsza powstała młoda panienka: przejrzała się w lusterku, upudrowała starannie nosek.

Potem zerwał się z ławki piękny porucznik, spojrzał na zegarek, oprzytomniał — bez słowa rzucił się pędem w stronę stadjonu.

A Chronos z pobłażliwym uśmiechem usiadł zpowrotem, znieruchomiał i szepnął ciepło:

— Nie chcę, aby go wpakowano przeze mnie do paki.

Nie udał mi się tym razem figiel — trudno — rezygnuję.

Ale bo też czego się nie robi dla polskiego ułana!

Co daje Loterja Klasowa?

Gdy weszliśmy w okres nowej loterji klasowej, której ciągnienie pierwszej klasy rozpoczyna się już 22 bm., dobrze jest uprzytomnić sobie, co daje ona swym graczom, jakie otwiera przed nimi możliwości.

Odpowiedź na to pytanie dać nam może choćby pobieżny rzut oka na wyniki poprzedniej, trzydziestej ósmej loterji, ponieważ, ani jej plan, ani regulamin nie uległ zmianie. Podajemy więc poniżej garść danych o tych, którym fortuna nie poskąpiła swych darów.



Oto p. **Stanisław Kalinowski**, właściciel ćwiartki losu Nr. 96.806, na który padła główna wygrana pierwszej klasy — 100.000 złotych. Pan Kalinowski jest rzeźnikiem z zawodu i mieszka stale w Lublinie, gdzie dzięki wygranej, posiada własny warsztat pracy.



Pan **A. Wolfstadt** mieszka w Warszawie i jest z zawodu aktorem. Wygrał on na posiadaną przez siebie ćwiartkę numeru 113.074, na który w klasie drugiej padła wygrana 75.000 złotych.



Dwaj przyjaciele pp. **Jeremi Śliwowski**, subjekt handlowy i **Wojciech Malinowski**, zecer w drukarni Bogusińskiego w Warszawie nabyli do spółki ćwiartkę numeru 151.025, na który w klasie trzeciej padło 30.000 złotych.



Jeszcze lepiej powiodło się w tej klasie młodemu p. **Z. Cieślińskiemu** z Puław, gdyż na numer 150.083, którego ćwiartkę dostał od ojca, padła wygrana 50.000 złotych.

Najlepiej jednak wyszli ci gracze, którzy nabyli numer 174.201, gdyż przypadła im główna wygrana — 100.000 złotych. Z pośród właścicieli poszczególnych ćwiartek wymienimy p. p.:



Natalję i Kazimierza **Rybińskich**, zamieszkałych w Częstochowie, gdzie p. Rybiński pracuje na polu handlowem, oraz p. p.



Marję **Chruszczową**, żonę górnika z Wodzisławia i **Jerzego Sładka**, szklarza z zawodu, również we Włodzisławiu zamieszkałego, którzy do spółki nabyli jedną ćwiartkę tego numeru.

✦

Zbliżamy się już do głównej atrakcji Loterji Klasowej — miljona. Po drodze jednak wspomnijmy jeszcze o innych wybrańcach fortuny.



P. **Romuald Strójwas**, robotnik, nabył ćwiartkę numeru 78.920. W klasie czwartej na numer ten padło 50.000 złotych.



Trzej koledzy ślusarze z zawodu, wszyscy zamieszkali w Łodzi, p. p. **Stanisław Abramczyk, Ludomir Strzembkowski i Mieczysław Wróbel** byli wspólnie właścicielami ćwiartki numeru 84.967, na który w tej klasie padło 75.000 złotych.



Inna ćwiartka tegoż numeru znalazła się w posiadaniu pani Genowefy **Brandtowej**, żony robotnika włókienniczego w Zgierzu.



Pan **Franciszek Miedziński**, urzędnik z Przemyśla, wraz z czternastoma kolegami, nabył ćwiartkę numeru 72.737, na który w tejże klasie padła również wygrana 75.000 złotych.



Właścicielem drugiej ćwiartki tego numeru był p. **Pietraszek**, numerowy kolejowy na dworcu w Przemyślu.

✦

A teraz — „clou" gry loteryjnej, główna wygrana czwartej klasy: miljon złotych. Padła na numer 104.217, a posiadaczami poszczególnych ćwiartek byli p. p.:



Amelja i Joachim **Mayerowie** z **Borysławia**, gdzie p. Mayer jest urzędnikiem w firmie „Petrolea". Szczęśliwy numer wyciągnęła p. Mayerowa z pośród wielu innych, tak iż dostał się on jej wyłącznie dzięki przypadkowi.



Stanisław Szurek, woźny z cukrowni „Chybie" w powiecie bielskim na Śląsku Cieszyńskim. Do ćwiartki swojej p. Szurek doszedł dzięki temu, że gdy na posiadany przezeń numer w pierwszych dniach ciągnienia padła drobna wygrana (200 zł) zamiast pieniędzy wziął ćwiartkę innego numeru, właśnie tego najszczęśliwszego.



Pani **Franciszka Cieślak**, uboga krawcowa ze Lwowa, siedemdziesięcioletnia staruszka nabyła ćwiartkę wraz z gronem trzech znajomych, przeważnie robotnic z fabryki pod firmę „Baczewski" we Lwowie. Poniżej podajemy podobiznę jednej ze wspólniczek pani Cieślak.



p. **Marji Majewskiej**, emerytowanej członkini chóru teatrów miejskich we Lwowie.

Oczywiście podane przez nas powyżej szczegóły tych, którym poszczęściło się w ubiegłej Loterji Klasowej, dotyczą tylko drobnej cząstki istotnego plonu tej loterji. Ogółem bowiem wygrało 92.141 losów, za które Polski Monopol Loteryjny wypłacił 24.570.000 złotych.

Tyleż wygranych i na taką samą sumę przewiduje plan trzydziestej dziewiątej loterji, której ciągnienie pierwszej klasy rozpocznie się 22 bm.

Ale wygrać może tylko ten, kto posiada los.

NARODZINY ZAPAŁKI



Fryderyk Kammerer, wynalazca zapałek.

Na prawo: Forteca Hohenasperg, gdzie odsiadywał karę Kammerer za udział w rewolucji 1833 r.

Zarówno majątek, jak olbrzymi krach finansowy Ivara Kreugera wzbudził swego czasu w całym świecie żywe echo. Obecnie opinja szwedzka domaga się rewizji procesu Kreugera, chcąc rehabilitować jego imię. Ciekawem będzie poznać początki przemysłu zapałczanego i losy jego założyciela, temwięcej, że właśnie ten przemysł stał się podstawą olbrzymiego majątku Kreugera.

Komendant twierdzy Hohenasperg w Wirtembergji uderzył rozłoszczony pięścią w stół.

— Dwa lata twierdzy, to niebyle kara! Nauczy ludzi, aby nie zajmowali się głupimi wynalazkami.

— Wynalazek nie jest głupi! — wtrącił lekarz więzienny.

— Nic innego tylko bezsensowne eksperymenty! — upierał się w dalszym ciągu komendant twierdzy.

Lekarz w dalszym ciągu starał się tłumaczyć wynalazcę.

— Doświadczenia jego udają się wcale dobrze. Nakleja on kawałek fosforu i wapna na patyczek, a gdy potrze nim o papier szklany, patyk się zapala.

Komendant twierdzy począł się śmiać, ale po chwili spoważniał.

— Mówi pan, że to fosfor? Przecież to jest niebezpieczna rzecz, łatwo płonie.

Twierdza Hohenasperg, będąca państwowem więzieniem królestwa Wirtenbergji „cieszyła się“ opinją miejsca okropności. Nic też dziwnego, że tam właśnie umieszczono kapelusznika Fryderyka Kammerera, który wziął udział w nieudałej rewolucji 1833 r. Kammerer był naprawdę dziwnym człowiekiem, to też zainteresowanie lekarza więziennego nie odnosiło się tylko do jego stanu zdrowia, ale również ciekawił go sam człowiek. Nieraz długo z nim rozmawiał o projekcie stworzenia przyrządu do wytwarzania sztucznego ognia. „Skoro was wypuszczą z więzienia z powodu stanu zdrowia, wróćcie do waszego rodzinnego Ludwigsburga i zajmijcie się lepiej fabrykacją kapeluszy, niż tych przyrządów ogniowych“ — mawiał.

— Nie — odparł Kammerer uparcie. Przyjdzie dzień, w którym drewienka te znajdą się w kieszeni każdego człowieka. Im prostszy jest wynalazek ,tem większy popyt na niego.

— A znaleźliście już jakieś rozwiązanie tego zagadnienia?

— Tak i nie. Kammerer sięgnął do kieszeni i wyjął drzazgę, którą jednym, zielonym końcem potarł o kawałek papieru szklanego. Drzazga się zapaliła, a w powietrzu poczuło się przykry zapach. — Co czwarty lub piąty eksperyment się udaje, a gdy użyję fosforu zamiast antymonu siarki, zapala się jeszcze prędzej. Ale fosfor jest trucizną... a poza tem może mnie ktoś ubiegnie?





Cela więzienna w zamku Hohenasperg, w której przebywał Kammerer.

Obawy kapelusznika miały swoje podstawy. Podczas, gdy Kammerer siedział w więzieniu, w angielskiem miasteczku Stockton-upon-Tee aptekarz Walker przypadkiem sfabrykował świecącą masę, która miała być użyta na jakiejś uroczystości. Walker nie był bynajmniej człowiekiem wynalazków: masę sporządził według przepisu: kaliumchloratum, antymon i trochę szelaku, aby płomień zabarwił się piękną zielonością. Przypadkiem, mieszał masę kawałkiem drzewa, które porzednio posmarowane było klejem i na którem z tego powodu pozostało trochę masy. Takim samym przypadkiem zresztą była okoliczność, że przyjaciel jego Jones, który przyszedł do niego z wizytą, ujął ten kawałek drzewa i potarł go o papier szklany. W tejże samej chwili ukazał się duży płomień, a obaj panowie spojrzeli na siebie zdziwieni. Szczęściem Jones był dobrym kupcem i zaraz zorjentował się w możliwości wykorzystania przypadkowego odkrycia.

Ale, jak to bywa w takich wypadkach, ani Walker, ani Jones, ani też Kammerer nie wiedzieli wcale, że pewien student budapeszteński, Bartłomiej Iryni, pracuje od dłuższego czasu nad maszynką, „fabrykującą“ ogień. Jednakże i tu rezultaty były nikłe, gdyż drewienka, które fabrykował Iryni i starał się sprzedać po oberżach, spotykały się z lekceważeniem publiczności. A przytem zdarzył się przykry przypadek: córka gospodyni wynalazcy budapeszteńskiego od-



Jej nieskazitelnie piękna cera
przykuła go na zawsze.
Jej tajemnica? —
KREM i MYDŁO
Lesznicera
przeciw piegom,
usuwające również plamy i nieczystości cery.
Aptekarz Drancz i Ska, Bielsko.

łupała główki tych drewienek i połknęła je. W przeciągu dwóch godzin nie żyła, a powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość. Wkrótce potem aresztowano wynalazcę, nie mogąc mu jednak dowieść żadnej winy, wypuszczono z więzienia. Opuścił Budapeszt i udał się do Wiednia, upadając coraz niżej. Iryni stał się żebrakiem i przydrożnym łazikiem. Dopiero inżynier Preschel zaopiekował się nim, dowiedziawszy się o jego wynalazku, z którego zamierzał skorzystać. Za małą kwotę odkupił Preschel tajemnicę recepty ogniotrwałej masy i począł fabrykować pierwsze zapałki. W tymże samym czasie wypuszczono Kammerera z więzienia i zaczął on wtedy również fabrykację swych zapałek. Nie szczęściło mu się jednak, gdyż ciągle ciążyły na nim zarzuty polityczne, utrudniające mu życie. Pewnego dnia zjawiło się w jego fabryce, którą urządził u stóp góry Hohenasperg, dwóch żandarmów, oświadczając mu, że sąd przyszedł do przekonania, iż może on karę swą odsiedzieć do końca, Dodali nakoniec, że chcąc go zaraz zabrać ze sobą. Wkońcu pozwolili mu stawić się w więzieniu następnego dnia. Kammererowi udało się jednak zniknąć z Wirtembergji za fałszywym paszportem i wkrótce znalazł się w Zurychu, w wolnej Szwajcarji. Równocześnie nieomal zaszły trzy zdarzenia z historji zapałek: aptekarz Jones kupował sobie właśnie za pieniądze zarobione na zapałkach wielką posiadłość, inż. Preschel rozbudował swoją fabrykę, a nowi szwajcarscy przyjaciele dopomogli Kammererowi w założeniu małego warsztatu. Nieszczęśliwemu odkrywcy wirtemberskiemu zdawało się, że klęski życiowe pozostały już za nim, ale mylił się. Nowa tragedja jego życia zaczęła się od... spróchniałego zęba! Do szpitala w Zurychu przybywało coraz to więcej pacjentów, skarżących się na nieznaną chorobę. Wypadały i próchniały im zęby, dostawali bicia serca i przypadłości sercowych, powodujących nawet śmierć. Wszyscy ci chorzy pracowali w fabrykach zapałek, które w międzyczasie coraz liczniej powstawały. Okazało się, że wdychanie oparów fosforowych działa niszcząco na organizm. Robotnicy fabryki zapałek w miejscowości Frugital zrobili nawet gwałtowną demonstrację. Obawy Kammerera, które żywił jeszcze w więzieniu, stały się prawdą: nietylko robotnicy, ale też cała ludzkość posługująca się zapałkami, narażała się na niebezpieczeństwo, a nawet śmierć. W tymże czasie ilość samobójstw, popełnionych za pomocą zapałek, znacznie wzrosła: zarejestrowano w Europie aż 6 tysięcy wypadków.

Było to ciężkim ciosem dla Kammerera, gdyż nie chciał przecież szkodzić ludzkości, a poza tem odkrycie jego nie było bynajjuż jego sekretem. Przecież fabryka Preschla w Wiedniu zatrudniała tysiąc robotników! Zapałki stały się małe, nieomal minjaturowe i wszyscy się niemi posługiwali. Wkrótce znaleźli fachowcy sposób na pozbawienie masy fosforowej trujących własności, lecz mimo całego postępu Kammerer, wynalazca zapałki, był złamanym człowiekiem. Ludzie robili na jego wynalazku majątek, kupowali całe lasy, a nie było drobnego kupca, czy też szynkarza, któryby nie posiadał stosów pudełek z zapałkami. Tylko on, Kammerer, nie miał z tego żadnego pożytku i stał się zupełnym rozbitkiem.

W r. 1853 rząd Wirtembergji darował Kammererowi resztę kary, a żona jego, która przez cały ten czas utrzymywała słabo prosperującą fabryczkę zapałek w Ludwigsburgu, sprowadziła złamanego życiem męża do ojczyzny. Fabryczka Kammerera zatrudniała 19 robotników, podczas gdy pewien Szwed, Lundström, miał ich u siebie 4 tysiące! Przejścia życiowe spowodowały, że biedny Kammerer dostał pomieszania zmysłów. Gdy w cztery lata później zmarł w jednym z domów obłąkanych, produkcja szwajcarskich fabryk zapałek wynosiła 4.200 miljonów zapałek w roku!

W 25 lat później w fabryce Jonköpping pod Lundström fabrykowano dziennie 50 miljonów zapałek.

Tak oto skończyły się tragiczne przejścia człowieka, który stał się założycielem przemysłu zapałczanego, wychodząc zresztą na nim jaknajgorzej.

Frédéric Chaudronnier.

Gevaert

BŁONY
•
EXPRESS
SUPERCHROM

PANCHROMOSA



Najciekawsze momenty zawodów sportowych uchwyci błona Gevaerta Express Superchrom.

Maszyna do pisania nut

Po 12 latach wytężonej pracy udało się znanemu konstruktorowi niemieckiemu, inż. Rundstatlerowi wynaleźć maszynę do pisania ut. W porównaiu z dotychczas wynalezionemi tego rodzaju maszynami przyrząd inż. Rundstatera odznacza się bardzo prostą konstrukcją i wynikającą stąd łatwą manipulacją, która nie wymaga specjalnych przygotowań ze strony piszącego. W ten sposób na przestrzeni ostatnich lat 10-ciu powstał wynalazek o niezwykłej doniosłości dla całego świata muzycznego i co równie ważne, nadający się z uwagi na stosunkowo niską cenę do wprowadzenia go na rynek handlowy. Na zdjęciu: maszyna inż. Rundstalera.



W SPRAWIE KONKURSU „ASA" NA NAJLEPSZĄ NOWELĘ!

Rozumiejąc niecierpliwość autorów nowel, nadesłanych na nasz Konkurs, oczekujących na ogłoszenie jego wyniku, prosimy jednak o łaskawe uwzględnienie, że wobec ogromnej liczby nadesłanych utworów — bezmała pięćset! — praca sądu konkursowego wymaga dłuższego czasu. Z szacunku dla trudu i talentu autorów nie możemy się zadowolić pobieżnem tylko przeglądnięciem ich prac, lecz musimy poddać je wszystkie sumiennemu rozpatrzeniu i integralnemu omówieniu. Większa część naszej pracy jest już dokonana i w najbliższym czasie będzie możliwe częściowe podanie do wiadomości publicznej jej wyników. A więc: jeszcze trochę cierpliwości! Bardzo prosimy!

SĄD KONKURSOWY.



NIMFA
NAD JEZIOREM
BAWARJA
Fot. dr. P. Wolff.

»TEATR« IWO GALLA

IWO GALL — jest „budowniczym tła scenicznego", bo tak nazywa inscenizatora plastycznego, jest reżyserem i obecnie dyrektorem teatru w Kaliszu. Jest wybitnym praktykiem teatralnym, ale i równocześnie teoretykiem. Niema jednak w nim rozdźwięku między praktykiem a teoretykiem, jak to najczęściej u twórców bywa, przeciwnie: jest przedziwna harmonja tak, że dla Iwo Galla rozważania teoretyczne nie są usprawiedliwieniem niepowodzeń praktycznych (których zresztą nie ma) albo oskarżeniem istniejących obecnie warunków scenicznych, ale są one uzupełnieniem, wyjaśnieniem, podbudową i nadbudową jego praktycznych osiągnięć teatralnych.

Iwo Gall, syn znanego kompozytora Jana, kształcił się w Krakowie na Akademji Sztuk Pięknych, specjalizując się w malarstwie fresków kościelnych i portretów. Ale ciągnie go teatr i bierze w swoje posiadanie. Po studjach zagranicą pracuje najpierw w teatrze krakowskim im. J. Słowackiego jako dekorator, później rozwija swą działalność w Reducie Osterwy, pracuje z Solską, kieruje teatrem wołyńskim, organizuje częstochowski, peryferyjny w Warszawie i wreszcie jest dyrektorem teatru w Kaliszu. Kalisz może być z niego dumny, a wiele scen może miastu zazdrościć tego właśnie kierownika artystycznego.



Na lewo: Iwo Gall.



„Most" Szaniawskiego na scenie w Kaliszu. Inscenizacja plastyczna Iwo Galla.

Iwo Gall wydał obecnie książkę pt. „Budowniczy tła scenicznego", która jest częścią jego pracy większej, obejmującej rozważania nad obecnym stanem teatru polskiego i szukającej drogi do nowego twórczego teatru przyszłości. Książkę tę poprzedził słowem wstępnem krytyk i teatrolog dr W. Zawistowski, który powołując się na słowa samego autora i jego praktykę sceniczną, stwierdza, że w przeciwstawieniu do naszych monumentalistów w teatrze i w odróżnieniu od poszukiwaczy pełni wyrazu, przekonanych, iż są zdolni wypowiadać się w sztuce teatralnej każdego wymiaru, Iwo Gall jest wybitnym — *kameralistą*. „Przyrodzonym terenem jego pracy jest teatr o wymiarach stosunkowo niewielkich, o scenie zbliżonej do widza, wypełniony intymnością, przesycony nastrojem, lubujący się w subtelnem podchwytywaniu prawdy, utajonej raczej, poszukującej powierników, niż wypowiadający się w krzyku czy jaskrawej rozległości brył i płaszczyzn".

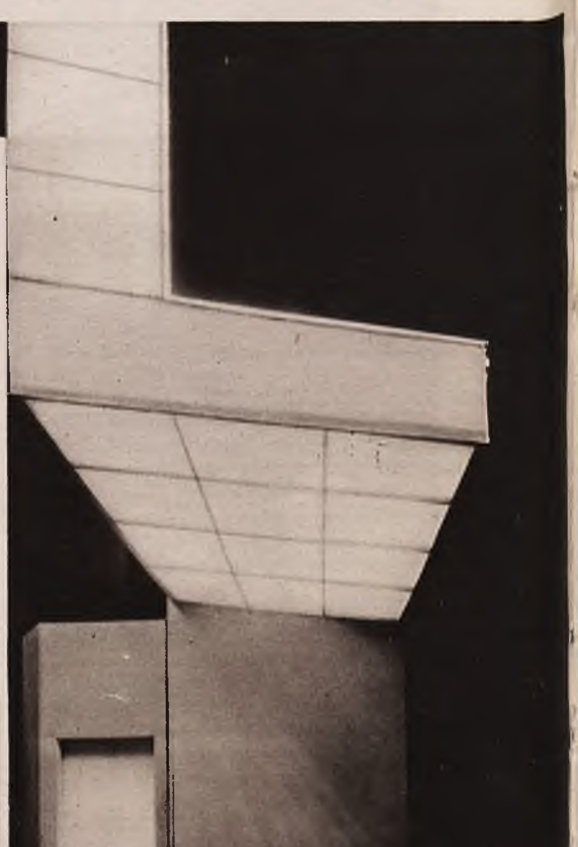
Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną — i właśnie dowodzącą wielkiej kultury teatralnej Iwo Galla — że on, który przyszedł do teatru od strony dekoracji i plastyki, wypowiada się właśnie *przeciw supremacji elementu dekoracyjnego* w widowisku teatralnem i jest za jego ograniczeniem. „Skoro chodzi o samą dekorację — pisze Gall — to krótko i węzłowato: nie powinna ona nigdy wychodzić poza granicę potrzebnej treści, w przeciwnym bowiem wypadku staje się wobec teatru, aktora natrętną, tembardziej, że w najskromniejszem swojem zastosowaniu posiada już dużą przewagę nad innemi wyrazami teatru dzięki swym masom, bryłom, plamom i kolorom, któremi działa... — Wartość artysty dekoratora nie leży w pięknych, ani ciekawych, ani niesamowitych pomysłach dekoracyjnych, ale przedewszystkiem w takich pomysłach, które stapiają i utożsamiają się z tłem, na którem dany utwór sceniczny wyłonił się w koncepcji twórczej autora; następnie może on stwarzać otoczenie z własnej wizji, poza informacją autora, na podstawie wspólnej analizy (z autorem, reżyserem i aktorami), która wybitnie podnosi i uwypukla treść, jak i charakter samego utworu...".

W ŻYWYM CZŁOWIEKU, ARTYŚCIE-AKTORZE zawartą jest treść, wypowiedzenie i forma dramatu i teatru. — Oto przekonanie Iwo Galla. Jest on bowiem zdecydowanym zwolennikiem teatru aktora, teatru żywego człowieka. Walczy z przerostem bezdusznego maszynizmu w teatrze, domaga się naczelnego miejsca dla żywego człowieka, dla aktora, prawdziwego artysty, zarówno na scenie, jak i w życiu prywatnem. Jeżeli budowniczy tła scenicznego chce twórczo pracować, musi przedewszystkiem poznać wszystkie sekrety i tajemnice teatru, to znaczy aktora i jeszcze raz aktora.

„Poznanie aktora zasadzać się będzie na równoległem i czujnem śledzeniu wyrywających się podświadomie tęsknot artystycznych aktora i wyczuwaniu ich konieczności dla postaci w aktorze, w pewnych sytuacjach terenowych, konstrukcyjnych, barwnych, przestrzennych, świetlnych, atmosferycznych, związanych z ubiorem, swobodą ruchu, oraz przedmiotami i wielu potrzebami, zależnemi od rodzaju talentu aktora... itd. Uważam — pisze dalej Gall — że wszelkie projekty tea-



Na prawo: Stefan Jaracz. Rysunek piórkiem Iwo Galla.



Na prawo: „To więcej niż miłość" Bus Feketego na scenie w Kaliszu. Inscenizacja plastyczna Iwo Galla.



Na prawo: „Gołębie serca" Galsworthy'ego na scenie w Częstochowie. Inscenizacja plastyczna Iwo Galla.

rów są dla nas pożyteczne, jeśli chodzi o sztukę teatru aby tembardziej się przekonać, że nie budowle i nie konstrukcje decydują, ale prawdziwe serce, *serce wiedzące*, któremu jest obojętne nawet miejsce, jeśli naprawdę przepływa przez nie nurt głębokich i mądrych doświadczeń wewnętrznych — Sztuka...".

Budowniczy tła scenicznego w takim teatrze musi nietylko zwrócić czujną uwagę na człowieka-aktora, jako na bryłę i dźwięk, ale i na przestrzeń jego otaczającą, oraz na to wszystko, co poza aktorem działa w tej przestrzeni, a więc światło, barwę, architekturę, akustykę, udzielającą się atmosferę przestrzeni, na jej sposoby i prawa, wreszcie na treść utworu i jej wymagania.

Choć Gall jest zwolennikiem teatru aktora, to jednak jest wrogiem popisów solowych, walczy o pracę *zespołową*, która jest wyłącznie i klasycznie charakterystyczną dla teatru, gdzie nie jednostka, stanowi o poziomie wartości widowiska, ale zespół.

JAK DŹWIGNĄĆ I ODRODZIĆ TEATR? Przedewszystkiem: „*Aktora* z jego najszerzej pojętą wymową trzeba przywrócić teatrowi, obłożyć go ciężarem dźwigania całej uwagi widza, w nim zamknąć dawną treść przestrzeni, przez co stanie się on wyłączną treścią, a przestrzeń wtedy dzięki niemu ożyje i zacznie rodzić wiele nowych możliwości, z nim współdziałających. Opanować trzeba również *widza*, poza jego wolą i wiedzą, włączyć go do inscenizacji; (do inscenizacji nie do akcji) znalezienie się bowiem widza w jakiemkolwiek miejscu zdarzenia, dramatu, akcji, treści, światła, musi być zgóry przewidziane przez budowniczego tła scenicznego.

Od szeregu lat czuli to konstruktorzy, jak by intuicją — poruszyć widza; pamiętam tego rodzaju usiłowania, chociaż skierowane one były do innych celów teatru a właściwie konstrukcji rozwiązania wieloramowej sceny taśmowej z obrotową widownią. Środki poruszające widza mechanicznie nie mogą się jednak przyczynić do wrażeń swobody i poczucia własnej woli widza, jako biorącego udział w widowisku, co jest bardzo ważne ze względu na pewne uczucia, związane z teatrem aktora, odmiennym od teatru mechanicznego...".

I tu wraz z Iwo Gallem zaczynamy się zbliżać do jego koncepcji — którą jest:

ITEATR. Iwo Gall najzupełniej słusznie zwraca jeszcze raz uwagę, że obecne gmachy teatralne, czyli t. zw. teatry ramowe, budowali ludzie nie mający zrozumienia dla potrzeb aktora a myślący tylko o jak największych wygodach dla widza. „Nie udało mi się — zauważa Gall — jak dotąd napotkać tylu wysiłków i tylu genjalnych koncepcyj, wydobytych z aktora i zastosowanych dla aktora tj. teatru ile znalazłem tej esencji wyciągniętej z widza i zastosowanej dla widza w teatrze".

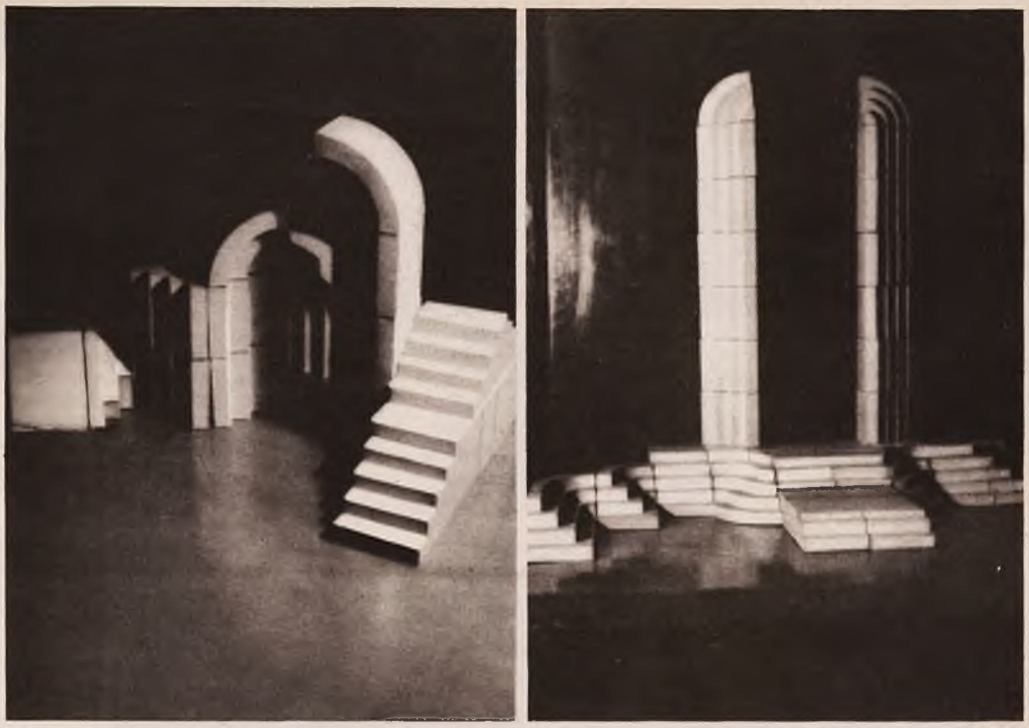
Gall twierdzi, że tem właśnie powinien także się zająć budowniczy tła scenicznego, jako najbardziej powołany do wzniesienia budynku, w kórym mógłby pełnić swe powołanie nowy teatr. Nazywa go Gall *Iteatrem*. W nazwie tej nie należy doszukiwać się żadnej utajonej myśli, ani specjalnego symbolu. Poprostu mając w myślach obecny teatr i teatr nowy, o którym marzy, Gall rozdzielił te słowa teatr i teatr, włączając spójnik „i" do powtórzonego wyrazu teatr. W ten niewinny sposób powstała nazwa, odróżniająca się brzmieniem od szeregu innych nazw teatru.

Wnętrze tego teatru ma być bardzo proste, pomimo precyzyjnej i skomplikowanej konstrukcji. Stałej *sceny*, ani *widowni* wnętrze to nie będzie posiadało albowiem rozmieszczenie widowni i sceny jak i ich forma zależeć będą od inscenizacji, od rodzaju utworu dramatycznego powstawać więc będą tam, i w takiej formie, jakiej inscenizacja ogólna będzie wymagać.

Ale przedewszytkiem któż są ci ludzie, *aktorowie* tego Iteatru?

„Są to ludzie, posiadający szczery i młody entuzjazm dla pracy tak, jak i wielkie przywiązanie do wszystkiego, co jest sztuką, lecz nie do jej reguł i form już gotowych. Są to artyści, których wolą, tęsknotą i celem jest zdobycie nieograniczonej swobody w rozmaitości i śmiałości wyrazu teatru tak, jak i świadome dążenie do twórczego zespołu, zdającego sobie jasno sprawę z tego, iż koniecznym jest ten teatr, który pobudzi twórczość poety, jak niegdyś epokowe teatry — grecki, hiszpański i szekspirowski dzięki którym, jak i dla których urodziła się ta wieczysta, nieśmiertelna Sztuka dramatyczna".

O szczegółach tej niesłychanie ciekawej, niezwykle twórczej koncepcji — i oby dla dobra polskiego teatru, obok innych, zrealizowanej — dowiemy się z dalszych części pracy Iwo Galla. **Stan. Witold Balicki.**



Dekoracje Iwo Galla do tańców klasycznych.



Na lewo: „Trzy wieki dworów polskich" — z jubileuszu Stefana Jaracza. Syntetyczna inscenizacja plastyczna Iwo Galla.



Powyżej: „Sen" Kruszewskiej w Reducie. Scena szkoły. Inscenizacja plastyczna Iwo Galla.



Na prawo: Tancerka z wyspy Bali. Rysunek piórkiem Iwo Galla.

ORDONKA À LA MINUTE







WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. DR. AZET, KRAKÓW







Obserwując grę artystki lub artysty, często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wiele współczynników musi działać skutecznie, by gra ta wywoływała należyty efekt optyczny i słuchowy. Nie ulega najmniejszej kwestji, że podstawą scenicznych działań artysty będzie zawsze mimika i gest, do których dopiero dołącza się dykcja, intonacja głosu, charakteryzacja itd.

Zupełne opanowanie mimiki i gestu staje się nieodzownem u pieśniarek, których sztuka wokalna wkracza w dziedzinę interpretacyjnej specjalizacji, kładącej nacisk przedewszystkiem na uzyskaniu efektu czysto aktorskiego z zachowaniem fragmentów śpiewu jako tła kreacji.

Cechy te obserwujemy w formie doskonałej u najlepszej naszej diseuse'y, Hanki Ordonównej, której występy należą zawsze do ewenementów artystycznych. Wyjątkowo sceniczna aparycja artystki, oprawiona zawsze w umiejętnie dobrane ramy kostjumowe, stwarza dla oka obraz, który na długo utrwala się w pamięci widza. Zdjęcia fotograficzne Hanki Ordon, których setki przewijają się rok rocznie w prasie i reklamowych oknach teatralnych, tylko w ograniczonej mierze oddają optyczne walory kreacyj artystki. Dzieje się to dlatego, ponieważ zdjęcia te jako specjalnie pozowane, stanowią zwykle odrębną kompozycję plastyczną, szczegółami swymi tylko zbliżoną do poszczególnych etapów, przez które przechodzi gra artystki na scenie.

Dlatego to zdjęcia, dokonywane zupełnie przypadkowo w czasie spektaklu, nawet przez fotografa-amatora, stają się dopiero tym dokumentem, który wiernie reprodukuje mimikę i gesty artystki. Zamieszczone obok fotografje, wykonane przez dr. Azet z Krakowa, są tego najlepszym dowodem. Dr. Azet (pod tym pseudonimem kryje się jeden z wybitnych prawników krakowskich) uprawia sztukę fotografowania z wielkiem zamiłowaniem, specjalizując się w zdejmowaniu z widowni przy pomocy Leici artystów i artystek w czasie gry na scenie. Jak widzimy, te eskperymenty zostały uwieńczone zupełnie pozytywnym rezultatem, który poza zadowoleniem dla wykonawcy przynieść może niewątpliwe korzyści wszystkim, interesującym się analizą kreacji tej miary artystki, co Hanka Ordon.

J. L.



PRZYRODA DALEKIEJ PÓŁNOCY





Od lewej: Krajobraz grenlandzki, na pierwszym planie młode morsy. — Lisy polarne, są cenną zwierzyną.

Polska ekspedycja naukowa, która przed kilkunastu dniami opuściła Polskę, by udać się na zbadanie dalekiej polarnej krainy, przybiła obecnie do brzegów Grenlandji. Niezbyt gościnny to kraj i praca w nim związana jest z licznymi trudami, a nawet niebezpieczeństwami.

Już sam dojazd do Grenlandji nie stanowi łatwej przejażdżki, bo jest to obszar głębokiego niżu barometrycznego i największego zachmurzenia na kuli ziemskiej, co wraz z gęstemi mgłami ogromnie utrudnia żeglugę. W pasie północnym tego morskiego obszaru niebezpieczeństwo zwiększone jest przez obecność gór lodowych, które z Grenlandji wypływają na Atlantyk.

Wielkość gór lodowych na wodach grenlandzkich jest rozmaita. Nierzadko wznoszą się one ponad 100 metrów ponad poziom morza, a tem samem olbrzymie masy lodów zanurzają się niemal do głębokości 1000 metrów. Objętość takich olbrzymów lodowych dochodzi do 50 miljonów m³. W strefie silnego zachmurzenia i mgieł stanowią one duże niebezpieczeństwo dla statków, których wiele już na tym szlaku zatonęło. Wystarczy wspomnieć tylko, że w jednem dziesięcioleciu 1880—1890 zatonęło ponad 40 statków. Na tych wodach zdarzyła się również jedna z największych katastrof w dziejach żeglugi w r. 1912, kiedy największy ówczesny statek transatlantycki Titanic zderzył się z górą lodową i zatonął.

Pierwsze wiadomości o Grenlandji pochodzą jeszcze z IX i X stulecia, kiedy na niewielkich statkach przybyli tu z Islandji skandynawscy Wikingowie, najodważniejsi żeglarze wszystkich czasów. Badania naukowe na obszarze Grenlandji rozpoczęły się dopiero z końcem XVIII wieku, a w r. 1878 założono w Danji stałą komisję dla badań Grenlandji, z której inicjatywy niemal rokrocznie wyruszają różne wyprawy o określonym programie naukowym.

Najgłośniejszemi były wyprawy tych odważnych badaczy, którzy nie ograniczali się do zwiedzania pasa przybrzeżnego, lecz śmiało zapuszczali się w głąb Grenlandji. Ekspedycje te prowadzili doświadczeni badacze polarni, jak Nordenskiöld, Peary a przedewszystkiem Nansen, który w r. 1888 po raz pierwszy dokonał nadzwyczaj śmiałego przejścia w poprzek Grenlandji.

Najwybitniejszymi badaczami ostatnich czasów byli Duńczyk J. P. Koch i sławny niemiecki geofizyk Alfred Wegener, który przed kilku laty znalazł tragiczną śmierć w sercu lodów Grenlandji.

Olbrzymi lądolód Grenlandji stanowi największe skupienie lodów na półkuli północnej. Z całej powierzchni Grenlandji, wynoszącej 2,176.000 km² przypada na lądolód 1,834.000 km², a z wyspami zlodowaconemi 1,896.000 km². Maksymalna odległość lądolodu od wybrzeży wynosi około 200 km, gdzieniegdzie jednak lądolód wkracza wprost od fiordów i morza. Niekiedy lądolód wysyła wydłużone językі lodowców, czasami znowu kończy się tylko krawędzią o mniejszej lub większej różnicy wzniesienia. Krawędź lądolodu stanowi największą trudność dla ekspedycyj z powodu stromości i niebezpiecznych szczelin i w wielu miejscach wdarcie się na lądolód jest zupełnie niemożliwe zwłaszcza, że wysokość krawędzi waha się od 400 do 2000 metrów. Dopiero po przebyciu pasa krawędziowego ekspedycja wkracza na obszar o powierzchni równej lub tylko lekko pomarszczonej, gdzie trudności i niebezpieczeństwa leżą znowu w trudnych warunkach klimatycznych o niskiej temperaturze, dochodzącej do —60° C, silnych wichrach i zamieciach śnieżnych.

Badania geologiczne i morfologiczne są bardzo utrudnione z powodu bardzo grubej pokrywy lodowej i śnieżnej. Uzyskane wyniki obejmują tylko część pasa przybrzeżnego. Na zbadanym terenie stwierdzono obecność starych formacyj archaicznych i algonkialskich, utworów paleozoicznych, mezozoicznych i trzeciorzędu. Znaczne obszary zajmują gnejsy z intruzjami granitów. Znane są również i skały wulkaniczne, zwłaszcza bazalty, w których w kilku miejscach występują źródła gorące o temperaturze 40 a nawet 60° C.

Z odkrytych minerałów duże znaczenie gospodarcze ma kriolit, stanowiący połączenie fluoru, sodu i glinu, który poza Grenlandją występuje tylko w nieznacznych ilościach w Ameryce północnej. Minerał ten, stanowiący podstawowy surowiec dla otrzymywania aluminjum i fluoru, występuje w żyłach, przecinających gnejsy.

Złoża marmuru na Grenlandji zachodniej eksploatowane są od kilku lat, a marmur wywożony do Danji. Węgiel, występujący pod pokrywą bazaltową nie może mieć większego znaczenia gospodarczego ze względu na niską wartość kaloryczną i wysokie koszta transportu. Z innych minerałów występuje grafit, talk i żelazo. Z talku, który jest bardzo miękki a zarazem wytrzymały na ogień, sporządzają Eskimosi swe lampy tranowe, żelaza używają na ostrza do harpunów.

Roślinność grenlandzka, występująca w pasie przybrzeżnym, jest z natury rzeczy rzadka i skąpa. Na prawie nagich skałach pozbawionych niemal zupełnie pokrywy glebowej, rosną gatunki arktyczne, porosty i mchy, na nieznacznych pochyłościach występują skarłowaciałe krzewy. Zarośla drzewiaste występują tylko w jednej dolinie, zacisznej odnodze fiordu. Ze skarłowaciałych drzew rosną brzozy, dochodzące do 3 metrów wysokości, wierzby i olchy. W dolinach rosną i rośliny zielne, lecz w niezbyt licznych gatunkach.

Niezmiernie skąpa roślinność lądu jest przyczyną, że ilość zwierząt jest również nieznaczna i ograniczona tylko do niektórych obszarów. Ubogą jest również fauna słodkowodna, ponieważ wody przez przeważną część roku są zamarznięte. Natomiast morza grenlandzkie, obfitujące w plankton roślinny są terenem, na którym może rozwijać się i życie zwierząt.

Z ssaków lądowych, żyjących w pasie przybrzeżnym Grenlandji można wyliczyć tylko 7 gatunków. Są to: ren, wół piżmowy, wilk i lis polarny, leming, zając polarny i gronostaj. Przed paru wiekami występował ren bardzo licznie w dużych stadach prawie na całem wybrzeżu. Wskutek ustawicznego tępienia go przez Eskimosów i Europejczyków, którzy zastosowali broń palną, ilość je

Poniżej: Płynący niedźwiedź polarny.







Od lewej: Pies eskimoski, to serdeczny przyjaciel człowieka na Dalekiej Północy. — Nurki nurzyki przebywają chętnie na urwiskach skalnych. — Sowa śnieżka spotykana na wybrzeżach Grenlandji.

go zaczęła się gwałtownie zmniejszać. Gwałtowne zmniejszanie się ilości tego zwiarzęcia groziło zupełnem wytępieniem, postanowił też rząd duński wprowadzić ochronę a mianowicie w dwóch miesiącach letnich. W ostatnich latach wysunięto projekty zaprowadzenia hodowli rena na wzór hodowli renów u Lapończyków.

Również i ilość wołu piżmowego, typowego zwierzęcia arktycznego, znacznie zmniejszyła się wskutek polowań i w niektórych obszarach już się on nie pojawia. Podczas zimy skupiają się woły piżmowe w większe stada, niekiedy dochodzące do kilkuset sztuk. Jest im w ten sposób cieplej, kkutecznie też mogą się bronić przeciw niedźwiedziowi i wilkowi polarnemu.

Jednem z najliczniej występujących zwierząt Grenlandji jest lis polarny, zapuszczający się nawet na lądolód, jak to stwierdziły ekspedycje i daleko w morze. Lis polarny występuje w dwóch odmianach, dawniej uważanych za odrębne gatunki, a mianowicie w odmianie niebieskiej i białej. Chwytają je w paście Eskimosi, którzy dawniej używali ich futra na ubrania, obecnie sprzedają je lub oddają drogą handlu zamiennego duńskim i norweskim ekspedycjom

Lemingi znane są z odbywania dalekich wędrówek przeważnie nocnych. Dla ochrony przed licznymi nieprzyjaciółmi, przebywają przeważnie w głębokich norach pod śniegiem, gdzie ich chodniki dochodzą do kilkuset metrów długości. Najgroźniejszym ich wrogiem jest gronostaj polarny.

W terenach trawiastych żyją zające polarne, tworzące nieraz gromady w ilości kilkudziesięciu sztuk. Jak opisuje w swej pięknej książce o Grenlandji dr Aleksander Kosiba, kierownik polskiej ekspedycji na Grenlandję, zające polarne nie okazują wielkiej płochliwości wobec człowieka i pozwalają podejść się zupełnie blisko a nawet schwytać rękami. Zaufanie to do człowieka okupują jednak zwykle tragicznie, bo ich skóry są bardzo poszukiwane i cenione jako doskonały materjał, utrzymujący ciepło.

Z ssaków morskich żyją w morzach grenlandzkich: niedźwiedź polarny, foki i wieloryby. Niedźwiedź polarny stanowi właściwie pomost między zwierzętami lądowemi a morskiemi, ponieważ posiada cechy zwierzęcia lądowego, żywi się jednak głównie pożywieniem morskiem i stale przebywa w sąsiedztwie wybrzeży. Żyje on zazwyczaj pojedynczo, a jedynie w okresie godowym dobiera sobie towarzyszkę, o którą nieraz prowadzi zacięte walki z rywalami. Poza człowiekiem, który go prześladuje nie ma właściwie nieprzyjaciół. Jedynie w wodzie może mu grozić mors, a o walkach tych dwóch zwierząt mówią już stare sagi norweskie.

Foki, z których najpospolitszą jest foka grenlandzka, żyją jeszcze w niektórych obszarach w dużych stadach i w niektórych latach wywożono z wód grenlandzkich setki tysięcy skór tego zwierzęcia. Olbrzymiemi kłami wyróżnia się mors, który dochodzi do 4 metrów długości. Kły jego o długości, dochodzącej do 70 cm używane były w dawniejszych czasach jako materjał do sporządzania gwoździ, okuć do kajaka, do wyrobu noży, harpunów i t. p. Obecnie kły morsa są poszukiwane na równi z kością słoniową.

Wieloryby żyją w licznych gatunkach. Od wieków były one przedmiotem polowań, w ostatnich latach zabijano ich rocznie od 10.000 do 40.000 rocznie, co zagraża zupełnej zagładzie tych zwierząt. Ostatnio też wprowadzono pewne przepisy i ograniczenia na wniosek „Międzynarodowej Komisji Wielorybniczej", pracującej w Kopenhadze przy „Międzynarodowej Radzie Badań Morza". Prócz wielorybów fiszbinowców czyli waleni właściwych żyją na wodach grenlandzkich i walenie uzębione, z których najciekawszym jest narwal. Samce tego ssaka posiadają rodzaj kła o długości do 2,5 metra, wyrastającego z górnej szczęki, którym posługują się do wygrzebywania pożywienia w postaci małży i ślimaków.

Ptaków lądowych na Grenlandji żyje niewiele. Największym przedstawicielem świata ptaków jest orzeł birkut bielik, znajdujący się obecnie pod ochroną, ponieważ zbytnie tępienie go, głównie dla zdobycia okazów dla muzeów, zagrażało zupełną zagładą. Niemal wzdłuż całego wybrzeża Grenlandji żyje sowa śnieżna, która odznacza się tem, że posiada zdolność widzenia nietylko w nocy, lecz i w dzień, inaczej bowiem nie mogłaby przetrwać długiego dnia polarnego.

Najczęście u ptaków spotkać można pardwy, które zasadniczo mają upierzenie śnieżnobiałe: tylko samica w czasie wysiadywania młodych zmienia swe białe upierzenie na szarawe, co stanowi dla tego ptaka przystosowanie do otoczenia i ochronę przed nieprzyjaciółmi. Na lato, głównie z Kanady, zalatują gęsi. Znacznie liczniejszymi są ptaki morskie, których poznano do 160 gatunków. Największe znaczenie dla Eskimosów posiadają edredony, dostarczające cennego puchu, nurki, tłumnie gnieżdżące się na nadmorskich skałach i alki. Z wprowadzeniem broni palnej zaczęto tępić te ptaki w sposób zatrważający. Wystarczy powiedzieć, że w niektórych latach zabijano po ćwierć miljona sztuk edredonów i po 100.000 nurków.

Poniżej: Stado fok, sfotografowane z samolotu.



Poniżej: Eskimos, polujący na foki przy pomocy harpuna.



Z ryb słodkowodnych występują w wodach grenlandzkich głównie łososie, na które polują Eskimosi nad brzegami fiordów, przy ujściach rzek i przy wodospadach. Ryby morskie żyją w licznych gatunkach. Są to przeważnie ryby głębinowe. Poławiane są w większych ilościach dorsze, flądry i rekiny.

Z niższych zwierząt lądowych występują głównie w nielicznych stosunkowo gatunkach owady i skorupiaki. Najobficiej występują komary, co wydawałoby się rzeczą mało prawdopodobną. Tymczasem podobnie, jak ich krewniacy w obszarach podzwrotnikowych, stanowią one największą plagę i utrudnienie prac ekspedycyj. W słoneczne dnie lipcowe unoszą się one w niezliczonych ilościach, wciskając się do oczu, aparatów, instrumentów i prowiantów i pokrywając je gęstemi masami. W morzach grenlandzkich żyją kraby, mięczaki i inne niższe zwierzęta.

Jedynem zwierzęciem domowem Eskimosów jest pies, którego rasa powstała przez skrzyżowanie wilka polarnego z psem kanadyjskim i europejskim. Są to silne i wytrzymałe zwierzęta, używane do zaprzęgów sani. Ostatnio pojawiły się próby wprowadzenia na Grenlandję hodowli owiec a nawet krów, co jednak napotyka na duże trudności z powodu braku paszy.

Dr M.

DZIAŁ GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CODZIEŃ INNA LEGUMINA POZIOMKOWA LUB TRUSKAWKOWA

● **KEKSY Z POZIOMKAMI:** 12 dkg miałko tłuczonych keksów, biszkoptów lub makaroników, miesza się z przetartemi przez sito poziomkami (25 dkg). Rozmieszać, pocukrować do smaku i ponapełniać szklaneczki lub specjalne talerzyki deserowe. Na wierzch dać po kilka ocukrzonych poziomek i przykryć wszystko łyżką bitej śmietanki.

● **POZIOMKI Z CZARNYM CHLEBEM:** przetrzeć na tarle 25 dkg czarnego chleba (jak np. Pumpernickel), dodać 2—3 łyżek cukru, pół szklanki zimnego mleka i przetarte przez sito 25 dkg poziomek. Wszystko dobrze rozmieszać, porozdzielać w szklaneczki, przybierając surowemi ocukrzonemi poziomkami, skropionemi cytryną. Na każdą szklaneczkę bita śmietanka.

● **SUFLET POZIOMKOWY:** półmisek ogniotrwały wysmarować masłem i wyłożyć keksami lub makaronikami. Ubić pianę z 5 białek i 17 i pół dkg cukru. Połowę wyłożyć na keksy, przykryć gęsto poziomkami ocukrzonemi i dopełnić resztą piany. Posypać po wierzchu cukrem i wstawić do gorącej rury na 10 minut, aby się lekko zrumieniło. Wydając, polać sokiem z przetartych poziomek, ocukrzonym i doprawionym do smaku cytryną.

● **KREM WINNY Z POZIOMKAMI:** ubić trzepaczką 3 jaja z 15 dkg cukru w naczyniu z gorącą wodą na blasze, dodając pół litra białego wina, aż krem zgęstnieje. Wtedy dodać 8, rozpuszczonych w gorącem winie, listków żelatyny. Masą tą napełnić zamykaną formę i zastudzić na lodzie. Po wyjęciu z formy pokryć krem gęsto ocukrzonemi poziomkami i przybrać bitą śmietanką.

● **BUDYŃ POZIOMKOWY:** utrzeć 4 żółtka i 12 dkg cukru z wanilją, rozprowadzić szklanką mleka lub śmietanki, dodać 12 listków rozpuszczonej w gorącej wodzie żelatyny i ucierać jeszcze w gorącej wodzie na blasze, aby dobrze gęstniało, bez zagotowywania. Po wystudzeniu wymieszać z pół litrem bitej śmietanki i wykładać formę, wylaną zimną wodą, naprzemian masą i cukrowanemi poziomkami. Zastudzić na lodzie i wydając, oblać przetartemi przez sito poziomkami, cukrząc sok ten do smaku z dodatkiem soku cytrynowego.

● **KREM POZIOMKOWY Z POMARAŃCZĄ:** przetrzeć przez sito 75 dkg poziomek, osłodzić do smaku, wymieszać ze szklanką ostudzonego mleka lub śmietanki, dodać 9 listków żelatyny, rozpuszczonych w gorącym soku z jednej pomarańczy, dobrze wymieszać i dać do formy, wylanej zimną wodą. Po zastudzeniu na lodzie wyrzucić na półmisek i przybrać bitą śmietanką.

● **BOMBA POZIOMKOWA:** 4 żółtka utrzeć z 7 dkg cukru i sokiem z pół cytryny. Osobno ubić pół litra śmietanki i 5 dkg cukru. Wymieszać obie masy, dodać 25 dkg truskawek lub poziomek krajanych w kawałki i jedną pomarańczę, również pokrajaną w drobne cząstki. Ułożyć masę kopiato na półmisku, ubierając ją gęsto poziomkami.

● **STUDZONY KOMPOT Z POZIOMEK:** litr poziomek zalać gorącym syropem ze szklanki wody i 25 dkg cukru, odrazu przykrywając szczelnie naczynie na 2—3 godzin. Potem zlewa się syrop i zagotowuje raz jeszcze z sokiem z pół cytryny, dodaje 5 listków żelatyny, rozpuszczonych w zimnej wodzie, zalewa poziomki i po częściowem ostudzeniu napełnia się kompotem szklaneczki, zastudzając je na lodzie. Kompot ten ma bardzo orzeźwiający aromat i smak.

● **LEGOMINA POZIOMKOWA Z TIVOLI:** przetrzeć 25 dkg poziomek przez sito, wymieszać je z sokiem z dwóch pomarańcz. Osobno zagotować szklankę mleka lub śmietanki z 10 dkg cukru i w tem rozpuścić 8 listków żelatyny. Po częściowem zastudzeniu wymieszać obie masy, połowę dać do formy, wylanej wodą, przełożyć ocukrowanemi poziomkami, przykryć je drugą połową masy i zastudzić na lodzie. Po wyjęciu z formy polać przetartemi przez sito poziomkami.

● **SUROWA PIANKA POZIOMKOWA:** ubić pianę z 3—4 białek, wymieszać ją z 50 dkg poziomek, przetartych przez sito i ocukrzonych do smaku. Masą tą napełniać szklane filiżaneczki, przybierając z wierzchu poziomkami lub truskawkami.

● **BITA ŚMIETANKA Z POZIOMKAMI:** przetrzeć przez sito 50 dkg poziomek i wymieszać z pół litrem dobrze ubitej kremowej śmietanki, słodząc do smaku. Napełniać masą tą szklane filiżaneczki, przybierając każdą dużą surową truskawką.

● **PUDING POZIOMKOWY:** 2—3 litry poziomek przetrzeć przez rzadkie sito, wymieszać z 35 dkg cukru i 10-ma listkami rozpuszczonej w ciepłej wodzie żelatyny. Zastudzić częściowo ten krem na lodzie. Formę szklaną wylać wodą, wysypać migdałami i wykładać zastudzonym kremem naprzemian z pokruszonemi biszkoptami, skropionemi wcześniej winem Madera lub likierem Maraschino, aż forma będzie całkowicie wypełniona i ostatnią warstwą będzie krem. Teraz ustawić puding na dwie godziny w lodzie. Wydając na stół, ubrać go migdałami, biszkoptami, bitą śmietanką i poziomkami.

* * *

Poziomkom i truskawkom należy się jak najwięcej miejsca w codziennem menu. Ich lekkostrawność decyduje o zastosowaniu w odżywianiu dzieci i osób starszych. Wiemy, że pobudzają one żywszy obieg krwi, działają zbawiennie w kuracjach przeciwreumatycznych i darząc nas swym aromatycznym smakiem, sprowadzają całkowite oczyszczenie krwi. W połączeniu z surowem mlekiem są poziomki doskonałym środkiem dla regulacji czynności trawiennych, a ponadto przy należycie prowadzonej kuracji przeciwdziałają osadzaniu się soli, tak szkodliwych dla naszego organizmu.

Od dawien dawna znana jest też i w kosmetyce użyteczność leśnej poziomki. Już przez to samo, że działa oczyszczająco na krew, wpływa tem samem na rozjaśnienie cery i poprawę ogólnego wyglądu. Używana jako środek kosmetyczny, działa poziomka również i bezpośrednio na skórę, usuwając częściowo zmarszczki, plamy na twarzy, jak i zbytnią opaleniznę, z którą nie wszystkim paniom jest do twarzy.

Z poziomek robić można na twarz i szyję wysychające okłady, które doskonale wpływają na odświeżenie cery. Kilka poziomek rozciera się z kilkoma kroplami mleka, dodając odrobineczkę mąki. Masę tę nakłada się na twarz i szyję na przeciąg pięciu minut, poczem zmywa się ją letnią wodą z dodatkiem jakiejś dobrej wody tualetowej. Nałożenie stale używanego kremu na twarz kończy cały zabieg, po którym skóra nabiera przy stałem używaniu miękkości, staje się gładką i wyrównaną, a wszelkie ślady zmęczenia, tak nieraz widoczne u kobiet, znikają na czas dłuższy z rozjaśnionego oblicza.

Zet.



Puding poziomkowy jest nietylko smaczny, ale wygląda nader apetycznie.



Krem śmietankowy lub takież lody, podane ze śmietaną i ugarnirowane truskawkami stanowią świetny deser w czasie upałów



WROTA STAREGO ZAMKU

PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

GDY NAD BAŁTYKIEM NOC ZAPADA...

TANGO

Słowa:
KAZ. LUBIENIECKI

Muzyka:
ALEKSANDER PIOTROWSKI





WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

ARTUR GROTTGER

WSPOMNIENIE F. M. AREN



PRZEŁOŻYŁ
WITOLD RYBCZYŃSKI

*Bo w świecie ducha —
niema pożegnania.*

Z okazji odbywającej się obecnie w ramach „Dni Krakowa“ Wystawy Grottgerowskiej, rozpoczynamy druk niezwykle ciekawych wspomnień o Arturze Grottgerze, ujawniających nieznane dotąd szczegóły z życia jednego z najznakomitszych naszych artystów.

REDAKCJA.

OD TŁUMACZA.

Oto pamiętnik, wydany w Wiedniu w r. 1878, a więc w niespełna jedenaście lat po śmierci Grottgera.

Są to wspomnienia młodej kobiety, Karoliny Giżyckiej, piszącej pod pseudonimem F. M. Aren, która, jako szesnastoletnia dziewczyna, zetknęła się z artystą na rozbawionym wiedeńskim gruncie w latach 1861—1864. Spotkanie to żywo przypomina inne, które niebawem odbyło się we Lwowie, a którego następstwa tak bardzo zaciążyć miały na dalszych losach Artura, jako jego wielka bezgraniczna miłość.

Prof. Jan Bołoz Antoniewicz w swej obszernej monografji o Grottgerze tak pisze (str. 223):

„Karolina Giżycka... — wzbogaciła szczupłą literaturę grottgerowską nader cennym przyczynkiem, wydanym pod pseudonimem F. M. Aren... Wspomnienie to nakreśliła z głęboką prawdą wewnętrzną, z ogromnym talentem, z głębokiem zrozumieniem odnośnych problemów estetycznych, a z takiem serdecznem ciepłem, że, zda się, jakoby tę rękę, co pisze, piekł stygmat uścisku grottgerowskiej dłoni“.

Razi nas przesadny kult dla tronu autorki, która pamiętała, że dzięki materjalnej pomocy cesarskiej szkatuły mógł Grottger odbyć studja malarskie w Wiedniu Cesarz też przez zakupno „Wojny“ uchylił widmo nędzy z przed gasnących oczu artysty, umożliwiając ciężką złożonemu niemocą wyjazd z Paryża na Południe. Niestety... za późno!

Lusławice — jesień 1936.

Ach, żyłbyś jeszcze, gdyby nie Twa dusza
nieposkromiona, co złym była Tobie.
Pod jej brzemieniem Twoje wątłe ciało
jak wielka trzcina gięło się ku ziemi,
aż je Bóg i Twa bez litości Muza
złożyli w grobie na skrzydłach z płomieni.

(Mussel).

WSTĘP.

Było to we Fiume, w roku 1871, kiedy, idąc wzdłuż korsa, odkryłam pewną księgarnię i magazyn sztuki.

Dwa obrazy przykuły moją uwagę: „Proza“ i „Poezja“. Ten ostatni przedstawiał park w poświacie księżyca; upiornie blade posągi wyłaniają się z ciemności, a na pierwszym planie piękna para kochanków, promieniejąca szczęściem, przepojona miłością, wymienia pocałunki i przysięgi. Na obrazie „Proza“ widniała ciężka brama, prowadząca do zastawniczego zakładu. Nędznie odziane zgarbione postaci mężczyzn i kobiet stoją grupami — wchodzą i wychodzą. Jedne śmiało, bez żenady, snać przyzwyczajone do tych progów, inne lękliwie — pełne trwogi. Oto wdowa z dzieckiem na ręku, blada, wychudła, z zapłakanemi oczyma; a w głębi młoda dostatnio odziana kobieta, której jakiś człowiek wręcza pieniądze, uzyskane za zastaw ostatniego może klejnotu, pieniądze, których sama podjąć nie miała odwagi.

Długo i z zajęciem przypatrywałam się tym obrazom. Czemś znanem wionęły ku mnie. Były to fotografje rysunków kredką.

— Oryginały muszą być Grottgera — pomyślałam.

Nie mogłam odszukać znanych mi monogramów, gdyż obrazy były umieszczone zbyt w głębi wystawy. Nie było więc rady; musiałam otworzyć drzwi do sklepu i zapytać.

— Artura Grottgera — brzmiała odpowiedź.

Odgadłam. Poznałam jego ducha i jego rękę.

Korso i domy miasta pozostały daleko — przede mną rozpościerało się morze, błękitne, rozległe, nieskończone morze. Usiadłam na przybrzeżnym kamieniu i, oparłszy się o głaz wystający, patrzałam na błyszczące fale.

I zdało mi się, jakoby cień jakiś padał na jasne tło nieba i wody — hen, stamtąd, od Francji czy Włoch — a w cieniu tym rozpoznałam blade, wyraziste oblicze i smukłą, chudą niemal postać „najgenjalniejszego malarza polskiego“.

Artur Grottger. Co się z nim działo? Gdzie się obracał? Jakie były jego losy? Nie żyje! Nie żyje! Zgasł przed laty — złamany — strawiony chorobą. Odszedł na wieki!

Zaprawdę, te dwa obrazy „Poezja“ i „Proza“, to prawdziwa treść jego żywota. Gdy pierwsza opromieniała go, wznosiła i poiła natchnieniem — druga była dlań męka, cierpieniem i zgubą. Rzucony na twardą rafę przeznaczenia, spłonął w ogniu własnej duszy.

Wzbić się ku ideałom, unieść się na skrzydłach sławy, osiągnąć szczyty, obdarzyć nas tem, co najwznioślejsze, a potem odejść w pełni blasku — oto los, godny nieśmiertelnych.

Tak, tak, blady cieniu. Pozdrawiasz mię z oddali, zbliżasz się, przystępujesz do mnie... „ziemskiej powłoki już niema, ale duch trwa, ty żyjesz!“.

I zdaje mi się, że czuję Cię przy moim boku, jak kładziesz swą rękę na mojej. Lata, które potem przyszły, znikają z mej pamięci. Znów życie ku mnie wyciąga ramiona. I raz jeszcze, jako wesołe dziecię, staję przed tobą. Ja — lat szesnaście, ty — dwadzieścia cztery!

ZDARZENIE Z ŻYCIA.

I.

Szesnaście lat i pierwszy bal! Pierwszy bal i pierwsza jedwabna suknia. Pierwszy biały szeleszczący jedwab i delikatna przejrzysta iluzja! Iluzja z tiulu i iluzja z wyobraźni. Szesnaście lat i pierwszy bal! — W rękach róże, kwiaty we włosach, serce bije, oczy błyszczą, na ustach uśmiech szczęścia, a stopy w powiewnym unoszą się pląsie.

Jakie to było cudowne. Jak lśniła sala balowa! Jak mię w okamgnieniu otoczono; jak ubiegano się o mnie. I jak mało znużoną się czułam! Tak wiele tańczyłam, tak ochoczo się bawiłam, tak lekko wirowałam w takt rytmicznych dźwięków muzyki.

Był to ostatni kadryl przed kotyljonem. Danserem moim był młody czło-

wiek, którego przedstawił mi hr. Zdenko K. Jak się nazywał? Nie wiedziałam, zapomniałam. Czyż mię obchodziły nazwiska? Tańczyłam, i to mi wystarczało. Orkiestra czarowała, światła płonęły, zewsząd spojrzenia kierowały się ku mnie. A hrabia Zdenko (jego nazwisko znałam) miał takie miłe niebieskie oczy i umiał niemi tak jasno spoglądać. Kiedy podawał ramię, by mię oprowadzić po sali, zapominałam o otaczającym nas tłumie. O, jakżeśmy byli dziecinni! Mówiliśmy o lasach i kwiatach, o łąkach i zapachu siana. Nie było to mądre, jednak sądziliśmy, że jest to najpiękniejszy temat rozmowy. I gdy tak on niósł mój bukiet, a ja bawiłam się wachlarzem, zdawało mi się, że największem szczęściem jest mieć szesnaście lat, posiadać białą suknię balową i unosić się po gładkiej posadzce u boku pięknego hrabiego.

Jednak tego kadryla (o ile się nie mylę, drugiego) nie tańczyłam z hrabią, lecz z pewnym młodym, bardzo ugrzecznionym, zresztą zupełnie mi obojętnym danserem. Tańczono trzecią figurę. Patrzyłam bezmyślnie poprzez kręgi niezliczonych par ku drzwiom wyjściowym, gdy wtem uwaga moja gwałtownie uwięziona została.

W pośrodku estrady, wśród jasno i odświętnie wystrojonych widzów, wprost pod łukiem wyjściowym, jak gdyby w odosobnieniu od całego otoczenia — stała czarna postać. Pierwszem mojem wrażeniem był... lęk. Nigdy przedtem nie widziałam polskiego stroju i nie mogłam wyjaśnić sobie obcości i niesamowitości całego zjawiska. Ubiór — twarzowy zresztą — tutaj, wśród wesołego otoczenia, czynił w swej doskonałej czerni wrażenie żałoby, a bardzo wyrazista twarz z głębokiemi cieniami, które odległość tem wydatniej podkreślała, miała w sobie coś upiornego.

— Kto to jest? — zapytałam bezwiednie mego dansera, wskazując na przybysza.

— Mój brat — usłyszałam odpowiedź ku memu lekkiemu zmieszaniu, gdyż nie miałam pojęcia, z kim właściwie tańczę.

Podczas tego upiorny Polak zniknął w tłumie. Nastąpił kotyljon. Tym razem moim towarzyszem był bardzo dowcipny i dobrze tańczący młody doktor praw, a moim vis à vis hr. Zdenko, który jako przewodniczący komitetu i aranżer nie mógł wybrać do tak reprezentacyjnego tańca podlotka, jakim wówczas byłam, i tańczył z córką protektorki balu.

Nagle — zanim się spostrzegłam — stanął przede mną czarny Polak. Hrabia Zdenko wystąpił i, wypowiedziawszy konwencjonalną formułę, wymienił nazwisko: Artur Grottger.

— Artur Grottger? Któż to? — zapytałam po raz drugi, gdy w kilka chwil potem unosiłam się na całą długość sali u boku mego zgrabnego dansera.

— Artysta malarz, bardzo utalentowany, wielkie rokujący nadzieje — usłyszałam.

„Artysta-Polak-Malarz...“ te słowa wraz z tempem walca krążyły mi we krwi i w duszy. „Listy do panny“, Oesera, „Historja malarstwa“ Kuglera, „Podróż do Włoch“ Goethego... wszystko to nagle odżyło we mnie. Właśnie przed miesiącem opuściłam pensję. Jak chętnie czytałam historje o malarzach. A on był jednym z nich.

Całkiem innemi oczami patrzyłam na niego, gdyśmy wrócili na miejsce, a on stał ciągle w wyczekującej postawie. Jak szczęśliwą się czułam, jak podchlebiało mi, że pragnął, by mi go przedstawiono. Mój Boże, do tego jeszcze Polak! Jakież to fascynujące! Wszakże na pensji nazywano mię z powodu mego entuzjazmu dla Polski: „małą królową polską“, a chociaż wychowałam się na niemieckiej ziemi i byłam przeniknięta duchem niemczyzny, nie zapomniałam, że kraj Jagiellonów jest krajem moich ojców.

Jednak on był w żałobie. Nie tańczył. Dlaczego? Z jakiego powodu? „Żałoba narodowa“ — nazywało się. Żałoba z powodu ojczyzny. Ogarnął mię wstyd. Ja — w białej sukni, strojna w róże, trzepocąca się, on — w czerni, spokojny, poważny. Naprawdę, to haniebne, by Polka po rozbiorach Polski tańczyła. O święta naiwności! Znajdowałam się wówczas w stanie owej bezgrzesznej nieświadomości, w którym nie czyta się dzienników. Żadnych gazet. Co za idealny, zazdrości godny stan duszy, niczem jeszcze nieobałamuconej i spokojnej! — Czas zatrzymuje się i trwa w bezruchu, a odgłosy świata nie dosięgają nas. To też nie wiedziałam, że tego lutego 1862 [1]) pierwsze zwiastuny powstanie 63-go roku wstrząsnęły polską ziemią i polskiemi sercami.

Zresztą, pocieszał mię Grotger, nie czas na smutki, gdy młode życie tak raźno w żyłach krąży. On będzie smucił się za nas oboje. Niech brat, zamiast niego, poprowadzi mię do tańca. Tak się też stało i, gdy zabrzmiały dźwięki mazura, przyprowadził brata Ludwika [2]), który w ten sposób po raz wtóry został mi przedstawiony. Sam pozostał na miejscu, do którego powrócić musiałam; brat bowiem miał być jedynie jego zastępcą. Zauważył, iż tego wieczora żałoba jest mu bardzo nie na rękę.

Wszystko to czyniło go nader interesującym; a kiedy siedziałam na estradzie obok mej damy do towarzystwa (moja matka nie uczęszczała na bale), na stopniach u nóg moich wesoły prawnik, obok brat neodstępny Ludwik, co chwila wpadający hr. Zdenko — to ze wszystkiego pochlebiało mi najbardziej, że Artur Grottger, Polak w żałobie, nie opuszczał mego towarzystwa.

Hr. Zdenko nie dał się usunąć z pola. On mógł tańczyć; korzystał więc często z tego przywileju, a wówczas był taki miły, rozmawiało się z nim tak dobrze, jak gdybyśmy byli rodzeństwem.

Ciąg dalszy nastąpi.

[1]) Błąd, prawdopodobnie drukarski, ma być: 1861.

[2]) Autorka jest w błędzie. Grottger miał dwóch braci: Jarosława i Aleksandra. Tu mowa zapewne o Aleksandrze, który w tym czasie odbywał służbę wojskową w Wiedniu. (Przyp. tł.).

Przyszłe sławy



Ci chłopcy pierwsi w nauce i zabawie o bystrym umyśle i silnych mięśniach, z twarzyczkami tryskającemi zdrowiem i radością, codziennie przed pójściem do szkoły i przed udaniem się na spoczynek piją



Ovomaltynę Dra Wandera

Ovomaltyna chroni przed chorobami, zaopatruje organizm w energję i siły, daje łatwość nauki.

Wszędzie do nabycia. — Najekonomiczniejsza puszka ½ kg.

OVOMALTINE



W RYTM HAWAJSKIEJ PIOSENKI...

PORANNA GIMNASTYKA

Z POMOCĄ KTÓREJ MOŻEMY USUNĄĆ BŁĘDY BUDOWY NASZEGO CIAŁA.

Ćwiczenie V.

Już w starożytnej Grecji uprawiano gimnastykę w połączeniu z muzyką, a czyniono to dlatego, aby ruchom, uzewnętrzniającym cechy charakteru, nadać jaknajwiększą płynność i inne znamiona piękna. Nasze ćwiczenia gimnastyczne również nie mają na celu tylko suche wykonywanie pewnych ruchów, zmierzające do uzyskania jaknajbardziej smukłej linji, lecz winny dążyć do wywołania harmonijnego połączenia ciała i duszy. Muzyka będzie tu tym czynnikiem, który pomoże nam do łatwiejszego wypowiadania się zapomocą ruchów odznaczających się piękną linją i ogólną harmonją. Ćwicząc w domu, posługujmy się gramofonem: dobry walc wiedeński da nam odpowiedni rozmach, marsz znowu stworzy doskonałe ramy rytmiczne. Weźmy do dzisiejszego naszego ćwiczenia płytę z walcem, w takt którego leżąc na ziemi podnosimy obie nogi przed siebie w górę, przeginając je następnie do tyłu w ten sposób, by stopy dotknęły podłogi. **(Pozycja druga).** Przy tem ćwiczeniu kolana i stopy muszą być zupełnie rozprostowane. Następnie siedząc na ziemi zginamy nogi w kolanach **(Pozycja pierwsza)** i przytrzymując stopy rękami wykonujemy wkoło obrót — potem rzucamy się na prawy bok, rolujemy na plecach na lewy bok i wracamy do początkowej pozycji. Za pierwszym razem ćwiczenie to napewno nam się nie uda. Ale nie trzeba się zrażać. Tylko cierpliwość może przynieść pożądane rezultaty.



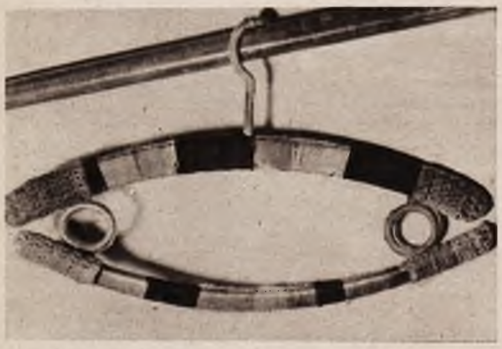
Pozycja pierwsza.



Pozycja druga.

PRZEDMIOTY UŁATWIAJĄCE ŻYCIE DOMOWE

RAMIĄCZKA Z OCHRANIACZEM.



Jest wiele dziedzin życia domowego, w których wielkiem ułatwieniem mogą być drobne przedmioty codziennego użytku, tak czasami szczęśliwie odmienione w zręcznych dłoniach pań domu, że znajdują odrazu naśladownictwo.

Ponieważ życie składa się przedewszystkiem z drobiazgów, warto im poświęcić więcej uwagi, naginając do swych potrzeb, aby ułatwiały nam rozmaite czynności więcej, czy mniej skomplikowane.

Ramiączek zawsze bywa w domu za mało. A nawet gdy mamy ich wystarczającą ilość, zdarzyć się może znowu, że nie wszystkie odpowiadają swym celom. Gdzież bowiem powiesić cieniutkie sukienki gazowe lub koronkowe, które tak łatwo zadzierają się od każdej nierówności drzewa?

Dla tych celów świetnie nadają się reprodukowane tutaj ramiączka z ochraniaczem, wykonane poprostu w ten sposób, że się je obszydełkowuje miękką nicią wełny, która zawsze znajdzie się w resztkach robótek ręcznych. Gdy się zestawi kilka dobrze z sobą harmonizujących kolorów, wieszak taki może nawet przedstawia bardzo estetyczną całość.

Przy pomocy dwóch kółek drewnianych, również szydełkiem obrobionych, łączymy ze sobą dwa ramiączka, przez co zyskujemy podwójny użytek. Oprócz bowiem głównej części ubrania, którą powiesimy na górnej części ramiączka, uzyskamy miejsce dla jakichś drobniejszych części garderoby, które powieszone będą na dolnej części ramiączka.

OCHRANIACZE NA KOŁNIERZYKI MĘSKIE.



Kołnierzyki męskie, zwłaszcza miękkie, są dość kłopotliwe w przechowywaniu a tem bardziej w podróży. Ułatwia to zadanie specjalny ochraniacz, który da się wykonać domowym sposobem z ceratki lub woskowanego płótna.

Składa się odpowiednio długi i szeroki kawałek tego płótna w pół, lub dwa odmiennych kolorów płatki, zszywa się razem, zwężając ich końce, które się potem zagina i przystębnowuje, pozostawiając jeden bok wolny na wsunięcie końca kołnierzyka. Cztery guziczki i cztery pętelki pozwalają zapiąć ochraniacz, który tem lepiej spełnia skutkiem tego swój cel.

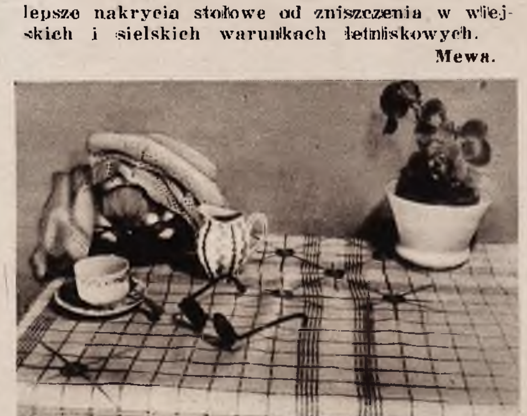
PRAKTYCZNE SERWETY.

Chcąc w ramach skromnego budżetu zmieścić wydatek na serwetę do ogrodu, czy na balkon lub też do kuchni, można uciec się do takiego praktycznego sposobu, jaki reprodukujemy na naszem zdjęciu. Oto cztery ściereczki kuchenne, tkane zazwyczaj w kratę czerwoną czy niebieską, łączy się ze sobą krytym ściegiem. Następnie ozdabia się taką improwizowaną serwetę motywem z pajączków, wyszywanych na środku kolorową nicią, dostosowaną do kraty i powtarza się ten motyw w czterech rogach. Kolorowy obrąb, wykonany ewentualnie szydełkiem, wykańcza tę estetyczną całość. Efekt jest doskonały. Serweta jest praktyczna i trwała, łatwa każdej chwili do wyprania.

Trzeba tylko przystosować ją do wymiarów stołu, bo cztery ściereczki wystarczą na mały stolik, ale na większy musi się ich użyć sześć lub osiem.

W porze wakacyjnej, kiedy wyjeżdżamy na letniska, serweta tak wykonana odda nieocenione usługi, zaoszczędzając przedewszystkiem lepsze nakrycia stołowe od zniszczenia w wiejskich i sielskich warunkach letniskowych.

Mewa.



Od najdawniejszych czasów poszukuje ludzkość sposobów, jakimi możnaby zapobiec śladom, jakie czas pozostawia nam na twarzy, wpływając stopniowo na osłabienie sił ciała i ducha. I nietylko kobiety, czułe na świeżość swych wdzięków, chwytały się najrozmaitszych sposobów zatrzymywania skutków biegu lat, jak świadczy przykład Fausta i nowoczesnych odmładzających się metodami Woronowa czy Steinnacha mężczyzn.

Jak naprawić skutki nieubłaganego zęba czasu, nadgryzającego wszystko w sposób nieubłagany?

W wieku XVIII istniały kąpiele odmładzające. Przyrządzano je w dość prosty sposób. W wodzie źródlanej zagotowywano kilogram łuskanego owsa, funt ryżu, trzy funty sproszkowanego nasienia łubinu, cztery kilogramy otrąb i dziesięć garści boraksu.

Po odcedzeniu tej wody, używano jej do do kąpieli, przyczem zalecano pozostawać w niej około godziny dla lepszego skutku.

Przytaczając ten przepis nie radzimy by



W ubiegłych wiekach kontentowano się przy kąpieli nader małą ilością wody!

Na prawo: „Harveyka", typ współczesnej, zdrowej i wysportowanej kobiety przebywającej jaknajwięcej na świeżem powietrzu.



»ELIKSIR MŁODOŚCI«

najmniej próbować sprawdzania jego skuteczności...

W tymże czasie pojawiła się w Niemczech sensacyjnie przyjęta książka lekarza, nazwiskiem J. H. Cohensen, pt. „Redivivus". Był to traktat o możliwości odzyskania młodzieńczego wyglądu przez stałe przebywanie wśród dzieci i jak najmłodszych osobników. Punktem wyjścia rozumowania Cohensena było odkrycie rzymskiego napisu grobowego ku czci senatora Hermoppusa, który już jako starzec odzyskał młodzieńcze siły, żyjąc w otoczeniu dzieci i młodych dziewcząt. Hermoppus nie oddychał innem powietrzem, jak tylko tem, którem oddychało jego młodociane otoczenie.

J. H. Cohensen doszedł na drodze rozwiązania tej zagadki do następujących wniosków: powietrze, przenikające płuca młodych organizmów zdrowych i silnych, nabiera w zetknięciu z niemi nowych wartości, podczas gdy oddech organizmów zużytych wydala z płuc szkodliwe substancje, jest więc szkodliwy. Dalszym wnioskiem było przypuszczenie, że starszy organizm można odmłodzić przez dostarczenie mu do oddychania powietrza z młodych płuc, które odżywić zdoła na nowo wszelkie zniszczone wiekiem komórki.

Ciało oddycha bez przerwy i to nietylko przy pomocy płuc — stwierdzał w swem dziele Cohensen, ale przez wszystkie najmniejsze nawet pory skóry. Z nich wydzielają się „wapory" i „odory". Z drugiej znów strony, tą samą drogą przez pory skórne chłonie organizm powietrze z zewnątrz. I oto cały sekret, cała tajemnica odmładzania: młody organizm wydziela z siebie same tylko substancje ożywcze i wzmacniające, które przeniesione drogą respiracji skóry i płuc do organizmów starszych, powodują ich całkowitą regenerację.

— — — — — — — —

Od tego czasu ludzkość poszła naprzód krokami olbrzymów. Problem odmładzania, nie straciwszy nic ze swej żywotności, idzie jednak drogami nauk ścisłych i znajduje na nich coraz nowe sukcesy. Niemniej, już w teorji Cohensena dopatrzeć się możemy jakby przedświtu nowoczesnej hygjeny, która dobroczynne swe postulaty rozpoczyna od zasady respiracji skóry całego ciała, która to zasada przeobraziła w naszych czasach całkowicie system odzieżowy nowoczesnego człowieka. Odrzuciliśmy wszystko co było nadmiarem bielizny i odzieży. W codziennem życiu staramy się udostępnić i umożliwić skórze jej funkcje związane z wydzielaniem zużytych substancyj i wchłanianiem powietrza. A poza pracą korzystamy z każdej sposobności, aby wyjść poza mury miast i poddawać swe ciało dobroczynnemu działaniu powietrza, słońca i wody.

Wierzenia Cohensena uznać musimy za mrzonki. Niemniej jednak obcowanie z młodymi, zdolność wżywania się w ich życiowe poglądy, atmosfera ich beztroski i młodzieńczych porywów życia, działa na wielu ludzi dojrzałych i wkraczających w progi starości, w sposób podniecający i odmładzający.

Lekarze i hygjeniści zalecają zwalnianie nerwowego tempa życia, odrywanie się co czas jakiś od ciężarów zawodu, odpowiedzialności i zawiłych problemów życiowych. Idźcie się bawić beztrosko jak dzieci! — powiadają nam higjeniści.

Póki sił starczy, nie wyrzekajcie się żadnej zabawy, o której powiadało się dawniej, że przystoi tylko młodym.

Uprawiajcie sporty, taniec, bądźcie miłośnikami sztuk pięknych, poddawajcie się jak młodzi urokowi przyrody, w której tkwią tak wielorakie siły witalne.

Na tych drogach nie będziecie potrzebowali odszukiwać straconych lat młodości, bo zachowacie ją na całe życie, skrzepioną coraz nowemi przeżyciami.

Tylko zasklepianie się w ciasnym kręgu własnego życia sprowadza szybką i nieodwołalną starość.

J. H.

Na lewo: Piękny sportowy płaszcz z białej świńskiej skóry. Biały kapelusz, otoczony niebieską wstążką w tym samym odcieniu co rękawiczki.

Poniżej: Na dni upalne niezastąpiona jest suknia z jedwabiu imprimé, do której nosi się duży kapelusz z egzotycznej słomki.





CZY PANI JEDZIE

NA WYSTAWĘ PARYSKĄ?

Niema wątpliwości, że większość czytelniczek „Asa" wybiera się na wystawę paryską — jeśli nie w rzeczywistości, to przynajmniej w marzeniach. Paryż — miasto świateł — miasto luksusu i najbardziej wyrafinowanej kultury, w obecnym sezonie — dzięki wielkiej międzynarodowej wystawie — jest na ustach wszystkich, jako z niczem nie dająca się porównać atrakcja turystyczna. Toteż ze wszystkich stron słyszy się zadawane pytanie: „czy wybieracie się państwo na wystawę paryską?" Pytanie to stało się czemś w rodzaju angielskiego „how do you do?" — przeszło poprostu do savoir vivre'u.

Te panie, które na to pytanie mogą odpowiedzieć twierdząco, dziś już przeżywają emocje, czy garderoba ich sprosta zadaniu i czy mają co na siebie włożyć". Jedzie się przecież do Paryża, tego centrum największej elegancji i stolicy mody. Trzeba się godnie zaprezentować, aby nie razić swym zewnętrznym wyglądem w tym najwspanialszym salonie Europy.

Otóż sprawa nie przedstawia się wcale tak zawile. Na to, aby w Paryżu czuć się dobrze ubraną, nie potrzeba wcale zabierać tuzinów kufrów i waliz, wystarczy zestawić swą garderobę umiejętnie i praktycznie, ograniczając się do rzeczy najbardziej potrzebnych. Podróżowanie z całym taborem bagażu nie jest wcale eleganckim zwyczajem i trąci epoką dyliżansu, krótko mówiąc — „myszką", a każde elegancka kobieta pragnie wszak być nowoczesną i w podróży ceni przedewszystkiem wygodę. Przyzwyczajona do tego, że garderoba jej często mieścić się musi w automobilowym kufrze (a wszak trzeba jeszcze odrobinę miejsca zostawić mężowi!) lub w małej samolotowej walizce, potrafi ograniczyć w podróży swe toaletowe potrzeby, nie wyrzekając się zresztą wcale prawdziwej elegancji.

Cóż więc uważać będziemy za niezbędne składniki podróżnej garderoby? Na pierwszem miejscu postawimy oczywiście kostjum podróżny z lekkiego i praktycznego angielskiego materjału, uzupełniony na dnie chłodniejsze odpowiednio dobraną peleryną, cieplejszą zamszową kamizelką, lub też szerokim trzyćwierciowym płaszczykiem z tak modnej dziś wełny szkockiej. Ten sam kostjum, noszony ze strojniejszą bluzeczką imprimé, lub z haftowanego organdi, nabierze bardziej „miejskiego" charakteru i będzie mógł być użyty nawet na popołudniu.

Niezbędnym w lecie jest również kostjum z lnianego płótna, naturalnego jedwabiu bourette, lub shantungu, stosowany przy zwiedzaniu miasta w dnie upalne, jak również i na wycieczki podmiejskie w okolice Paryża. Kostjum taki nosimy w mieście z ciemniejszą jedwabną bluzeczką i takiejże barwy rękawiczkami i torebką, na wycieczki nadamy mu charakter bardziej sportowy przez dodanie barwnego paska i szalika, oraz bucików z płótna na grubej korkowej podeszwie.

Na popołudniową herbatkę w modnej kawiarni na terenie wystawy wystarczy nam elegancka suknia z jedwabiu imprimé, noszona na skromniejsze okazje z bolerkiem z tego samego materjału, a z płaszczykiem z ciemnej wełnianej koronki, gdy chcemy nadać jej bardziej strojny charakter. Przyda się również suknia z ciemnego.



Elegancki popołudniowy ensemble z lekkiej wełny beige zastąpi suknię jedwabną na chłodniejsze dni. Szarfa i klips z bronzowego zamszu w odcieniu kapelusza i rękawiczek.



Jeśli chcemy, aby brano nas za Paryżanki, skorzystamy z każdego chłodniejszego dnia, aby włożyć gładziutką czarną wełnianą suknię lub komplecik, którego jedynie kapelusz, rękawiczki i kwiaty w odmiennym kolorze przerywają surową czerń. Paryżanki również i w lecie hołdują najchętniej dystyngowanej czerni i niechętnie godzą się na koncesje na korzyść żywszych kolorów.

Na wieczór niezbędna nam będzie jakaś strojna tualeta, najlepiej z gładkiej lub wzorzystej gazy, taka bowiem suknia znosi doskonale trudy podróży i nie mnie się nawet w najciaśniej spakowanym kuferku, w którym zresztą zabiera przez swą cienkość bardzo mało miejsca. Gaza stanowi dziś jeden z najmodniejszych letnich materjałów i nadaje się doskonale na powiewne wieczorowe tualety. Jeśli zamierzamy prowadzić w Paryżu bardziej „światowe" życie i obawiamy sią, że jedna wieczorowa tualeta może okazać się niewystarczającą, wybieramy suknię o typie płaszcza wieczorowego z czarnego tiulu lub koronek, którą możemy nosić na rozmaitych spodach. Taki płaszcz włożony na czarne „fourreau" wygląda skromniej i poważniej, niż na spodzie jasnym w jakimś pastelowym odcieniu. Bardzo modne są spody „ac-en-ciel", zestawione z szerokich poprzecznych pasów w odmiennych, lecz harmonijnie stosowanych barwach, które nosić można również jako „samodzielną" tualetę, bez przykrywania jej płaszczem z tiulu lub koronki.

Wybierając się w podróż, nie należy zapominać o futrach, które nawet w lecie stanowią niezbędne uzupełnienie eleganckiego stroju. Srebrny lis, lub też z srebrnych lisów skrojona pelerynka każdej popołudniowej i wieczorowej tualecie dodają elegancji i podkreślają znakomicie jej efekt. Praktyczne zastosowanie mają również małe „cape'y" z jakiegoś letniego futra o krótkim włosie. W chłodne dnie można je nosić do wełnianej sukni lub kostjumu, przydadżą się również do samochodu, gdy wybieramy się na dłuższą wycieczkę.

Bielizny nie należy zabierać zbyt dużo. Lekkie jedwabne negliże tak łatwo jest samej przeprać i przeprasować, jeśli się ma praktyczny zwyczaj podróżowania z małem, niewiele miejsca zabierającem elekrycznem żelazkiem. Jeszcze praktyczniejszą jest bielizna z cienkiego jedwabnego trykotu, której wogóle nie potrzeba prasować, a na której suknie układają się doskonale.

Wieczorowa tualeta z szaro-niebieskiej gazy, spięta broszka z brylantów i szafirów.



Na lewo: Oryginalny model kapelusza z białej słomki „bakou" — wstążka i pióro jasno-granatowe.

gładkiego chif-fon'u na wieczorny obiad w restauracji, na premjerę do kina lub na skromne miejsca w teatrze. Możemy nosić ją raz z szarfą z wzorzystego jedwabiu, raz z paskiem z lśniącego atłasu „ciré", za który zatkniemy pęk kwiatów, — to znów z bolerkiem, zahaftowanem srebrną lub złotą nitką i przez tak drobne zmiany szczegółów, urozmaicamy jej wygląd i charakter.



Do lekkich sukienek sportowo-plażowych nosi się sandały z deseniowej pikl lub płótna.



Pantofelki z czarnego jedwabiu z wąską lamówką z złotej lub srebrnej skórki, nadają się do każdej wieczorowej tualety.

Jeśli chodzi o kapelusze, należy unikać w podróży wożenia dużych kapeluszy i o ile

Dokończenie na str. 31-ej.

PRZEPISY
odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

LEGUMINA Z KREMEM. 4 żółtka uciera się długo z 8 dkg miałkiego cukru, aż zbieleją, dolewa kieliszek rumu, uciera jeszcze chwilkę, następnie miesza się do tego 1/4 l ubitej śmietanki. Na szklanej misce układa się pianki, napełniane kwaskowatą galaretką lub biszkopty, przekładane konfiturami, nakłada utarty krem, posypuje grylażem i zastudza w lodzie. Grylaż sporządza się z laskowych orzechów, które się praży chwilę na ogniu, obciera z łupki wysypane na ściereczkę, następnie daje na stalową patelnię, posypuje cukrem o tej samej wadze i smaży na ogniu, aż cukier nabierze złotawego koloru. Ostudzony grylaż tłucze się w moździerzu. Grylaż sporządzać można również z migdałów.

SOS AGRESTOWY. Sos ten nadaje się do sztuki mięsa lub drobiu; sporządza się go szybko, tuż przed wydaniem obiadu w następujący sposób: z 3 dkg masła i tyleż mąki robi się zasmażkę zupełnie jasną, zalewa z innym rosołem i kieliszkiem białego wina, dodaje cukru tyle tylko, aby złagodzić kwas agrestu i wsypuje pół szklanki dojrzałego agrestu, poprzednio dokładnie oczyszczonego z szypułek i naciętego z boku, aby się dobrze rozgotował. Sos ten podawany być może przetarty, co jednak nie jest koniecznem, z łupkami i pestkami jest podobno bardzo zdrowy.

SZPINAK Z WĘDZONEM MIĘSEM. Racjonalny sposób gotowania szpinaku jest taki: Młody szpinak przebrany i wymyty w kilku wodach, wkłada się do garnka tylko z tą ilością wody, jaka na nim po opłukaniu została. Garnek stawia się na kraju blachy w miernem cieple, mieszając szpinak od czasu do czasu, aż puści trochę soku, który wystarczy do ugotowania, poczem się go przeciera, miele lub sieka i przyprawia zasmażką, jajami lub t. p. Podajemy też przepis na szpinak zapiekany z mięsem. Pół kg szpinaku ugotowanego i zmielonego miesza się z 15 do 20 dkg wędzonego mięsa, zmielonego również, dodaje 2 żółtka, utarte z łyżką masła, pianę z 2 białek i 2 łyżki tartej bułki. Masę nakłada się do ryneczki natartej masłem i wysypanej bułeczką i piecze lub gotuje na parze. Zamiast mięsa można użyć kiełbasy lub parówek.

RYŻ Z KALAFJOREM. Średniej wielkości kalafjor dzieli się na pojedyncze różyczki, wkłada do wody zakwaszonej cytryną na pół godziny, następnie osącza z wody, blanżeruje, tj. parzy wrzątkiem i ponownie osączony rzuca do wrzącej osolonej wody z kostką cukru. Osobno gotuje się filiżankę ryżu w ten sposób: wypłókany w zimnej wodzie ryż parzy się, obsusza na sicie, poczem praży przez chwilę na sporej łyżce masła, zalewa potrosze wodą, której ma wyjść 2½ filiżanki tej wielkości, którą był ryż odmierzony. Ryż w ten sposób gotowany będzie miękki a sypki. Gotowy ryż miesza się z ugotowanym w międzyczasie i odcedzonym z wody kalafjorem, posypuje parmezanem lub polewa rumianem masłem.

SAŁATA GŁOWIASTA NA SPOSÓB FRANCUSKI. Twardą główkę białej sałaty, rozbiera się na pojedyncze liście i płócze dokładnie, następnie składa na miseczce tak, aby się ponownie utworzyła całość, tj. wokoło daje się większe liście, potem coraz mniejsze, wkońcu do środka samo tzw. serduszko. W łyżce wody rozpuszcza się dwie kostki cukru, dolewa sok z połówki cytryny, dodaje troszkę soli i wkłada mały kawałek skórki chleba, natartej czosnkiem. Tuż przed podaniem, odlewa się wodę, która się tymczasem pod sałatą na spodzie miseczki zebrała, dolewa do przygotowanego sosu, z którego chleb się odrzuca, dwie łyżki oliwy, zalewa sosem tym sałatę i natychmiast podaje, aby sałata nie więdła. W niektórych jadłodajniach podaje się sos osobno, a gość sam sobie sałatę z sosem miesza.

KONSERWY Z RAKÓW. Dla zwolenników raków jest obecnie w pełnym sezonie raczym sposobność zrobienia zapasów konserw na zimę, kiedy tego przysmaku brak. Szyjki i nóżki rakowe można konserwować sposobem Wecka, tj. przez sterylizację. Słoiki używane do tego celu powinny być wąskie, małe, na jedną porcję. Raz otworzony słoik **musi być natychmiast zużyty.** Pozostawiona do drugiego dnia reszta zepsułaby się. Raki zepsute są trujące, jak ryby zepsute. Również konserwa z masła rakowego nie jest pewna. Przechowana w nieodpowiedniej temperaturze lub wilgoci, gorzknieje i staje się bezużyteczna. Natomiast korzystne jest przechowywanie suszonych skorupek raczych na zupę, do nadziewania lub sporządzania masła rakowego. Wszystkie wierzchnie skorupki należy wypłókać w ciepłej wodzie, ułożyć na sicie i suszyć na powietrzu przez 24 godziny, poczem wstawia się je do całkiem letniego pieca, aby przez noc przesychały. Powtarzać to należy przez kilka dni, wzgl. nocy. Suszone za ciepło, zczernieją i stracą smak i kolor. Ususzone przechowuje się w przewiewnem pudełku lub lepiej jeszcze nawleczone na nitkę i zawieszone w suchej spiżarce. Chcąc skorupek użyć w zimie na zupę, tłucze się je i dusi z masłem jak świeże, wedle przepisu podanego w poprzednim numerze „Asa". Sc. Ko.





NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Obok zreprodukowana chochla odznacza się tem, że spełnia równocześnie kilka zadań. Przy pomocy jej można oddzielać żółtka od białek, bić pianę, lub cedzić kawę czy herbatę. Z powodu tej swej wielostronności zasługuje na nazwę „chochli uniwersalnej".

Oto widzimy zegar, który przy gotowaniu odgrywa niebyle jaką rolę, zwłaszcza jeżeli chodzi o gotowanie na elektryczności, która o ile nie trzyma się zegarka, łatwo przypala potrawy. Zreprodukowany zegar automatyczny można uregulować, nastawiając go na odpowiednią ilość minut. Połączony z przyrządem do gotowania po upływie odpowiedniego czasu daje znak dzwonkiem, że prąd został automatycznie wyłączony.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

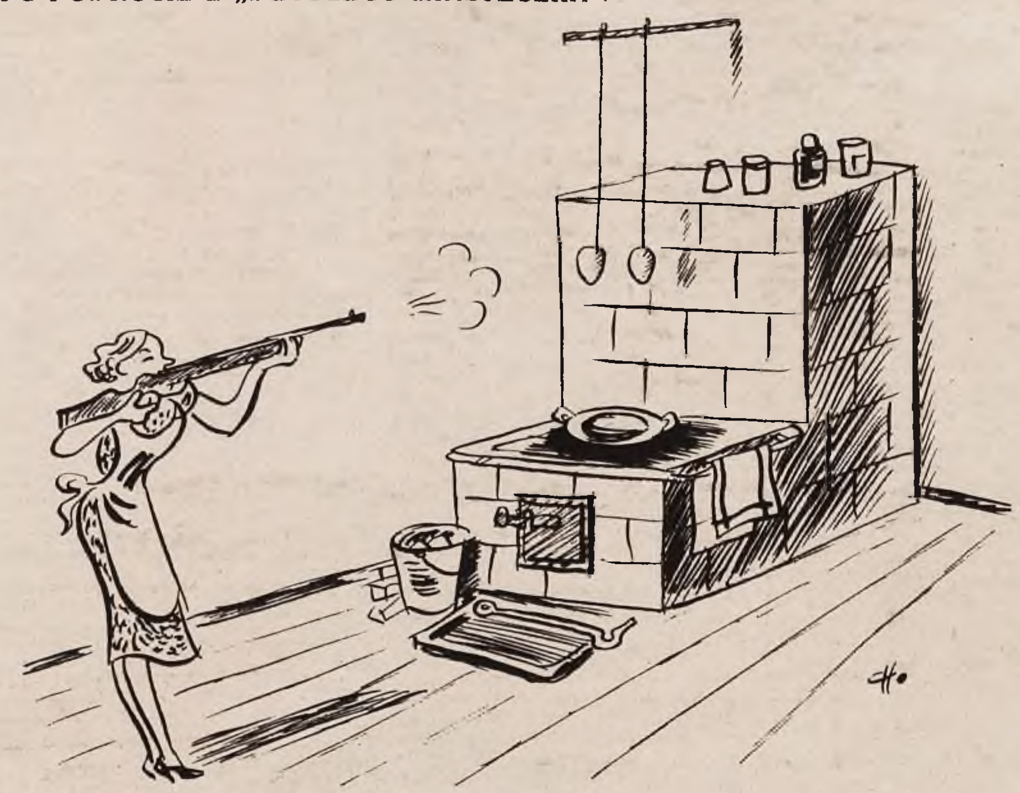
Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 25 **Czerwiec** 30 dni

NIEDZIELA **13** Antoniego z P.	Rosół "Julienne". Sztuka mięsa z sosem agrestowym. Kurczęta w śmietanie z kluseczkami francuskiemi. Lody domowe. Kolacja: Mostek cielęcy na zimno z mizerją.
PONIEDZ. **14** Bazylego	Zupa owocowa z grzankami. Omlet z grzybkami. Zraziki cielęce naturalne z sałatą głowiastą na sposób francuski. Blinki hreczane z śmietaną. Kolacja: Szpinak z parówkami.
WTOREK **15** Wita i Modesta	Krupnik na śmietanie. Marchewka z groszkiem i krokietkami z bułki. Zrazy siekane z kaszą tatarczaną. Truskawki z cukrem lub śmietaną. Kolacja: Ryż z kalafiorem.
ŚRODA **16** Justyny, Jolanty	Zupa z zielonego groszku z płatkami. Kruszka cielęce w białym sosie. Młoda gąska z mizerją. Kompot z czereśni. Kolacja: Jaja w sosie szczawiowym.
CZWARTEK **17** Adolfa bisk.	Zupa jarzynowa z płatkami. Sztuka mięsa z sosem z młodych buraczków. Rulada cielęca z ryżem. Poziomki z śmietaną. Kolacja: Raki, chleb, masło, ser itp.
PIĄTEK **18** Marka, Marcel.	Chłodnik litewski na kwasie. Kalafior i szparagi z masłem. Ryby smażone z sosem remuladowym lub sałatą. Kruchy placek z pianką poziomkową. Kolacja: Młode ziemniaczki z kefirem.
SOBOTA **19** Gerwaz. i Prot.	Rosół "consommee". Hachée z mięsa rosołowego. Paprykarz lub węgierski gulasz z tarkonią. Sałata jako osobne danie. Kolacja: Knedelki parzone z czereśniami.

HOCKI-KLOCKI

PO POWROCIE Z „WESOŁEGO MIASTECZKA".



Gdy mistrzyni w strzelaniu robi jajecznicę... **Rys. Charlie**

ROZRYWKI UMYSŁOWE

AUTOBUSY CZERWONE I ZIELONE.

Przez naszą ulicę biegną dwie linje autobusów — zielonych i czerwonych, przyczem autobusy każdej linji kursują pięć razy na godzinę w równych odstępach czasu. Wicek i Wacek czekali na przystanku, chcąc złapać czerwony autobus (bowiem czerwone są wygodniejsze), który zatrzymał się przy naszej ulicy o godzinie 1 minut 47; ale ponieważ Wicek wogóle nie miał zegarka, a zegarek Wacka stanął, więc nie wiedzieli, czy najbliższy autobus będzie czerwony, czy zielony. Ostatecznie postanowili wsiąść do pierwszego, który nadejdzie.

— Och, napewno będzie zielony — westchnął Wicek.

— Przeciwnie — zauważył Wacek — mamy szanse 2:1, że nadejdzie czerwony.

Wacek miał istotnie rację.

Jakie były czasy zatrzymania się zielonego autobusu przy naszej ulicy?

WŁAMANIE DO BANKU.

12 maja dokonano włamania do willi bogatego bankiera na Saskiej Kępie.

Policja zatrzymała czterech podejrzanych ludzi: Krukowskiego, Rosenfarba, Grabka i „Szczura". Ludzie ci, przesłuchiwani na policji, dali następujące odpowiedzi, przyczem w wyniku śledztwa stwierdzono, że każdy z nich dał *tylko jedną* odpowiedź fałszywą.

Krukowski: — Nigdy nie byłem na Saskiej Kępie. Nie dokonałem włamania. Nic wogóle o tem włamaniu nie wiem. 12 maja byłem ze „Szczurem" w Milanówku.

Grabek: — Jestem niewinny. Tego dnia wyjeżdżałem ze „Szczurem" do Otwocka. Krukowskiego nie widziałem nigdy w życiu, ale wiem, że jest niewinny.

Rosenfarb: — Grabek ograbił ten dom. Krukowski i „Szczur" nigdy nie byli w Milanówku. Ja jestem niewinny. Krukowski pomagał Grabkowi.

„Szczur": — Nie brałem udziału w tem włamaniu. To prawda, że 12 maja byłem z Krukowskim w Milanówku. Nie znam wcale Rosenfarba. Rosenfarb kłamał, mówiąc, że Krukowski pomagał Grabkowi.

POCIĄGI.

Wszystkie pociągi z naszej stacji idą do Jabłonowa. Z Jabłonowa niektóre idą do Porzeczkowa; inne do Czereśniowa, a stamtąd do Wiśniowa, jeszcze inne z Jabłonowa do Agrestowa i stamtąd do Poziomkowa. — Bilety do Porzeczkowa, Wiśniowa i Poziomkowa kosztują po złotówce; bilety do innych stacyj po 50 gr.

Ojciec mój ogromnie się spieszy. Kupił bilet za 50 gr. Pierwszy pociąg szedł do Wiśniowa, ale ojciec nim nie pojechał. Dokąd jedzie mój ojciec.

Dokończenie z str. 29-tej.

możności ograniczyć się do wygodnych czapeczek i toczków, które dzisiejsza moda faworyzuje nietylko do sportowego kostjumu, ale i do najskromniejszych tualet. Gdy koniecznie chcemy mieć ze sobą duży kapelusz osłaniający od słońca, wybór nasz padź powinien na praktyczną panamę, która doskonale znosi trudy podróży i dłuższe przebywanie w kuferku.

Przy pakowaniu należy baczną uwagę zwracać na odpowiedni dobór pasków, rękawiczek, torebek itp. dodatków, aby nie spostrzec się po niewczasie, że dana suknia jest zie do włożenia, przez brak odpowiednich akcesorjów, koniecznych dla wykończenia całości.

Na koniec jeszcze jedna rada. Starajmy się być zawsze dobrze i stosownie ubrane, ale nie przykładajmy do naszej garderoby zbyt wielkiej wagi i zbyt wysokich ambicyj. Nie jedziemy wszak do Paryża, aby olśniewać go naszemi tualetami, lecz by zaczerpnąć w nim kulturalnych i artystycznych wrażeń.

Lady Like.

CHŁOPCY I DZIEWCZĘTA.

Ewa i Janka są najlepszemi przyjaciółkami. Heniek jest narzeczonym Gieni, a Wacek jest studentem uniwersytetu; Gutek nie zna Wandy. Ewa przebywa tylko w towarzystwie uczniów Akademji Sztuk Pięknych. Hela nie zna Gutka. Jurek jest studentem Politechniki. Hela nie zna nikogo ze studjujących na Uniwersytecie. Przyjaciel Janki jest studentem S. G. H., Stefek jest narzeczonym najlepszej przyjaciółki Janki. Wanda nie zna nikogo z Akademji Sztuk Pięknych, a Gienia nie zna nikogo z Uniwersytetu. Jeden z wyżej wymienionych chłopców uczęszcza do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Do jakich uczelni uczęszczają poszczególni młodzi ludzie i którzy chłopcy przyjaźnią się z któremi dziewczętami?

CZEK.

Pan Wróbel zapłacił mi za wykonaną dla niego robotę czekiem. Czek był wystawiony na trzycyfrową kwotę, o wiele wyższą, niż moja należność, co świadczyło o szerokim geście mego pracodawcy. Dając mi go, oświadczył on, że jeśli nie zobowiążę się nie realizować czeku w przeciągu miesiąca, wypłacę mi różnicę między iloczynem trzech jego cyfr, a ich sumą — przytem dodał, że różnica nie będzie małą liczbą. Oczywiście ucieszyłem się z tego, lecz zobaczywszy czek, stwierdziłem, że nie było żadnego powodu do radości.

Na jaką kwotę był wystawiony czek?

KŁAMCY.

Pięciu chłopców zdawało egzamin. Ponieważ nie wszystkie wyniki egzaminu zadowoliłyby rodziców, więc chłopcy postanowili przesłać im wykrętne wiadomości, podając po jednej prawdziwej i po jednej fałszywej informacji.

Bolek: „Kazio zajął drugie miejsce. Ja dopiero trzecie".

Edek: „Ucieszy was wiadomość, że byłem najlepszy. Drugi był Jurek".

Jurek: „Byłem trzeci. Edek zdał najgorzej".

Kazio: „Uzyskałem tylko drugie miejsce. Biedny Marek był zaledwie czwarty".

Marek: „Zdałem jako czwarty. Najlepszy wynik uzyskał Bolek".

Jakie kolejne miejsca zajęli wszyscy chłopcy?

MAŁE NIEPOROZUMIENIE.



— „Dni Krakowa" tym razem dopisały — ach, jak oni pięknie grali!

— To pan był na festiwalu wawelskim?

— Nie, mam na myśli mecze Admiry i Węgrów... **Rys. Charlie**

To warto poznać..

NA SCENIE.

Teatr Letni w Warszawie wystawił **„Króla włóczęgów"**, amerykańską komedję **B. Hookera i W. H. Posta.** Jest to, jak się wyraża Boy-Żeleński „Villon po amerykańsku". Autorzy ukazują postać francuskiego wagabundy i poety, jako ładnego i tęgiego junaka, za którym szaleją kobiety.

W roli tytułowej ujrzeliśmy p. **Damięckiego,** w roli króla Ludwika XI **p. Wł. Grabowskiego.** Główna rola kobieca przypadła p. **J. Brochwiczównie,** ponadto trzeba zanotować pp. **Znicza, Borowego, Tiché, Brzezińską.** Zdaniem Boya „wszystkich zakasował wspaniały baryton p. **Jerzego Czaplickiego,** którego pobudka wojenna była najpozytywniejszą pozycją wieczoru".

*

Kraków był widownią licznych widowisk teatralnych z okazji „Dni Akademika". Teatr Akademicki pod kierunkiem dr Władysława Dobrowolskiego zorganizował wiele przedstawień na wolnem powietrzu, które cieszyły się dużem powodzeniem.

Niezwykle malowniczo wypadła inscenizacja „Pana Twardowskiego", dramatu muzycznego, na który złożyły się wątki legendarne naszej dawnej literatury, zebrane przez Wł. Dobrowolskiego. Na tle renesansowych murów Bibljoteki Jagiellońskiej i schodów opleconych zielonem winem, w świetle kolorowych reflektorów rozgrywała się akcja „Pana Twardowskiego", przyczem starannie dobrane stroje dawały pyszny efekt wzrokowy. Dobrze spisali się wykonawcy, a przedewszystkiem p. **Michał Piękoś** jako Twardowski, p. **Danuta Grodyńska** jako pani Twardowska, p. **E. Zimmer** jako djabeł, p. **Ordyński** jako rywal Twardowskiego i p. **Pyrek** jako król Zygmunt August.

W tzw. ogródku profesorskim przy ul. Jagiellońskiej wystawiono widowisko obrzędowe pt.: **„Babski czamber" Heleny Wielowieyskiej.** Niemałą atrakcją był tutaj pełen werwy taniec przekupek, w wykonaniu zespołu p. **W. Zahradnik.**

Na starym dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej zainscenizowano żakowski obrzęd średniowieczny w opracowaniu reżyserskiem **W. Dobrowolskiego.** Pomysłowe tańce ułożyła p. **W. Haburzanka.**

Dużo niefrasobliwej uciechy mieli widzowie groteski pióra **Tommy'ego** pt.: „Pan Kasztelanic z wojny kokoszej powraca". W nastrój poważny wprowadziła zebranych „Ifigenja" **Feliksa Płażka.** O widowisku tem pisaliśmy już na tych łamach z racji wystawienia utworu Płażka w ogrodzie Polskiego Radja. Dziedziniec Bibljoteki Jagiellońskiej spotęgował jeszcze efekt tego widowiska, wykonanego przez ten sam zespół Teatru Akademickiego (pp. Danuta Grodyńska, M. Galówna, Augustyniak i Pyrek).

Zamknieciem cyklu tych przedstawień był pokaz zespołów tanecznych na dziedzińcu dawnej bibljoteki. Publiczność żywo oklaskiwała wszystkie zespoły, biorące udział w pokazie **(W. Haburzanki, E. Willman, W. Zahradnik** oraz „Choreosu", złożonego ze słuchaczy U. J. pod kierownictwem p. **A. Walden-Hankusa.**

J. J.

NOWE KSIĄŻKI.

Wznowiona przez firmę Gebethner i Wolf popularna „Bibljoteczka Uniwersytetów Ludowych", udostępniająca wybitne pozycje literatury polskiej, przyniosła ostatnio dwa tomiki: **Bolesława Prusa „Sieroca dola"** oraz **Ferdynanda Goetla „Pątnik Karapeta"** i **„Cyprjan Czyż".** W dalszym ciągu firma zapowiada tomiki ,poświęcone Orzeszkowej, Makuszyńskiemu, Konopnickiej.

Nowy tomik bibljoteki młodzieży „Polska i świat współczesny" przynosi wspomnienia legjonowe **Juljusza Kadena-Bandrowskiego** pt.: **„Droga do wolności".** Autor wskrzesza sylwetki poległych, jak np. Wyrwy Furgalskiego, Króla Kaszubskiego, a wśród epizodów bojowych — walkę o Wilno.

*

„Pamiętnik morski" — taki jest tytuł nowej książki **Zbigniewa Uniłowskiego,** który niedawno ogłosił powieść pt.: „Dwadzieścia lat życia". Pamiętnik Uniłowskiego zawiera wrażenia z podróży okrętem z Buenos Aires do Gdyni. Jednakowoż ci, co spodziewają się opisów morza barwnych i pełnych zachwytu, doznają zawodu. Uniłowski już w dżungli brazylijskiej inytował się swoją „idjotyczną" wyprawą. Trzeba też przyznać, że z dużą siłą wyrazu ujął żmudną, nudną uciążliwość wyprawy wgłąb lądu („Żyto w dżungli"). Podróż „Orientem" przez Atlantyk również oddycha nudą i skwarem. Jeśli idzie o literacką interpretację tych nastrojów — Uniłowski czyni to wybornie. Jeśli idzie o szerokość zainteresowań — z tem jest trochę gorzej. Autor pisze z jakąś prawdziwą „handrą", która zaciemnia jego punkt widzenia na świat.

*

Jeszcze jeden powrót do kraju lat dziecinnych. Po Kadenie-Bandrowskim, Nowakowskim, Wańkowiczu, Zegadłowiczu, Parandowskim, Bunikiewiczu, Uniłowskim — skolei Michał Rusinek daje nam swój powrót na podmiejską łąkę (w Krakowie), na której bawił się i harcował z kolegami przed 20-tu zgórą laty. — „Gdzie jesteś wspaniały śmietniku miasta — powiada autor „Plutonu z dzikiej łąki" — gdzie gary dziurawe, towarzysze uciechy, rondle niebieskie, obrośnięte w rdzawe guzy i wrzody!" — Teraz łąka żyje jedynie we wspomnieniu! Oczywiście nie cała akcja powieści toczy się na owej łące. Autor przenosi nas także do szkoły i do domu rodzinnego Antka; opowiada o przeżyciach erotycznych młodzieży, nie bez modnego dziś ekshibicjonizmu. W szkole „austrjackiej", (scharakteryzowanej przez autora wcale zjadliwie), najbardziej dodatnim typem jest germanista, profesor Korabik, noszący w swej tece dzieła ukochanych autorów: Sienkiewicza, Żeromskiego i Wyspiańskiego i czytujący je na lekcjach niemieckiego... Młodzież również entuzjazmuje się tą lekturą. Nie bez związku z tem zamiłowaniem, z tem przejęciem się twórczością literacką jest końcowa scena powieści, w której autor maluje maszerujące oddziały strzeleckie, a w ich szeregach germanistę, prof. Korabika.

J. J.

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 13 czerwca.

8.00 Audycja poranna.
9.00 Regjonalna transmisja z Liskowa (nabożeństwo i reportaż).
11.30 „Piękne głosy" (płyty).
12.03 „Uroda lasu w muzyce" — koncert.
13.10 Koncert rozrywkowy (z Poznania).
15.00 Audycja dla wsi.
16.00 „Dzień pieśni" (z Leszna przez Poznań).
16.30 „Nowe płyty słynnych artystów".
17.00 „Jako zbójnik Smaś pojednał się z Panem Bogiem" — słuchowisko.
18.00 „Podwieczorek przy mikrofonie".
20.00 „Walce Straussa w wyk. wielkich orkiestr symf." (płyty).
21.00 Wesoła audycja (ze Lwowa).
22.00 Koncert solistów (z Torunia).

Poniedziałek, 14 czerwca.

6.15 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkól.
12.15 „Wycieczki i rozrywki" — pogadanka.
12.25 Orkiestra wojskowa (z Poznania).
16.00 „Najnowsze wynalazki": „U profesora „Miljon atmosfer" — pogadanka dla dzieci starszych.
16.15 Koncert rozrywkowy.
16.45 „500 lat polskiej gościnności" — feljeton.
17.00 Koncert Chóru „Lutnia".
17.25 Dwufortepjanowa muzyka francuska.
17.50 „Cieszynianka" — pogadanka przyrodnicza.
18.15 „Humoreski — intermezza — groteski" — (płyty).
19.00 Audycja strzelecka.
19.40 „Pływanie — potrzebą życia codziennego" — pogadanka.
20.00 Koncert rozrywkowy.
21.45 „Ta trzecia" — humoreska.
22.00 Koncert wieczorny.

Wtorek, 15 czerwca.

6.15 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkól.
12.25 Orkiestra rozrywkowa (z Łodzi).
16.00 „Podwieczorek pod lipą" — audycja dla dzieci.
16.20 „Żołnierze śpiewają" — audycja z Torunia.
17.00 „Festyn na dworze Walczyusza".
18.15 Melodje filmowe (płyty).
19.00 „Zemsta" — skecz.
19.15 Muzyka lekka.
19.45 „Książę Igor" — transmisja z Królewskiej Opery w Londynie „Covent Garden".
22.25 „Ta trzecia" — humoreska (cz. II).
22.40 Muzyka (płyty).

Środa, 16 czerwca.

6.15 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkól.
12.25 Orkiestra mandolinistów.
16.00 „Z mojego warsztatu" — Kornel Makuszyński.
16.15 Muzyka salonowa.
16.45 „Przysposobienie wojskowe w liceach" — odczyt.
17.00 Utwory wiolonczelowe.
17.20 Recital śpiewaczy Arno Niitola (baryton).
17.50 „Promienie kosmiczne" — pogadanka.
18.15 Wiedeński Kwartet Schrammla (płyty).
19.00 „Słynni dyrygenci": „Henryk Wood" — IX audycja.
20.00 „Wesoły festival" — lekki koncert.
21.45 „Ta trzecia" — humoreska (cz. trzecia).
22.00 Muzyka lekka i taneczna.

Czwartek, 17 czerwca.

6.15 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkól.
12.15 „Jak budować na wsi" — pogadanka.
12.25 Polska muzyka popularna.
16.00 „Czterdzieści z kreskami" — opowiadanie dla dzieci.
16.15 Wiązanka melodyj operetkowych (płyty).
17.00 Koncert solistów.
18.15 Pieśniarze murzyńscy.
19.00 „Pociąg zbłąkany" — premjera słuchowiska Witolda Zechentera.
20.00 Koncert rozrywkowy.
21.05 Muzyka taneczna.
21.45 „Ta trzecia" — humoreska (dok.).
22.30 Edward Grieg: Sonata G-Dur.

Piątek, 18 czerwca.

6.15 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkól.
12.25 Muzyka lekka.
16.15 „Karol Szymanowski na Podhalu" — audycja słowno-muzyczna.
16.45 „Z Zagłębia Naftowego": „Człowiek nafty" — reportaż.
17.00 Utwory Jana Brahmsa.
18.15 Tito Schipa śpiewa piosenki (płyty).
19.00 Płyty dla znawców.
20.10 Lekki koncert rozrywkowy.
21.45 „Warszawa w poezji" — kwadrans poetycki.
22.00 Koncert kameralny. W programie muzyka włoska.

Sobota, 19 czerwca.

6.15 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.25 Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
16.00 Słuchowisko dla dzieci: „Baśń kapryśnej królewnie i sprytnym szewczyku".
16.30 Tańce koncertowe.
17.20 Męski chór ukraiński im. Łysenki.
18.15 Wiązanki jazzowe (płyty).
20.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
21.05 Z różnych stron świata — w wyk. Ork. Marynarki Wojennej.
21.45 Nowości literackie.
22.00 Koncert wieczorny.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.